



# SYRENA

## ORZEŁ BIAŁY

*Polska walcząca o wolność*

ROK XXI  
PARYŻ—LONDYN

NR 42/1007 (703) CZWARTEK, 26 października 1961

JÓZEF ŁOBODOWSKI

### NA ROCZNICĘ REWOLUCJI

„Psiekrwie! Moskiewskie wychowanie!”  
— Stefan Żeromski, „Róża”

I.

Gdy znowu świński ryj się wetnie  
w szpalty czasopism i dzienników  
i na zbrudzonych hasel śmietnik  
zwali się smród kłamliwych ryków;  
gdy doktrynerzy — już stuletni! —  
odświeżą robaczywe ściervo  
i uszmińkują i poderwą,  
z śmiertelnych koszul rwąc proporzec —  
jakże zwycięstwo swe uświetnisz,  
Proletariuszu, Dyktatorze?!

Już pleśń okryła glaz barykad  
i zwiędła pieśń burząca trony.  
Legenda w mgłach zatrutych znika —  
i tylko obłęd, czad czerwony  
nad grób pierwszego bolszewika  
napływa chmura.

Tronów nie ma!

Więc czemu na więziennej szkarpie,  
jak dawniej, stania się i szarpie  
umilkły w własnej krwi poemat?!

II.

Tak w sztandarów i pożarów rudej tunie  
dzień wróżebny, wyteścniony zaświtał.  
Komunizmu żęście chcieli?

To macie komunizm!

Teraz cieszcie się i żryjcie do syta!  
Jest, jest łachman i uszy i chamski zwyczaj!  
Jest cuchnąca po łagrach kapusta...  
I ta pieśń zawodząca, katorżnicza,  
krwią i żółcią klejąca się w ustach.

Jest milicjant na rogu z naganem,  
pięść pod oczy i zęby wyplute.  
Są, są brudne dziewczki pańszczyźniane  
i dzieciaki przetrwane szkorbutem.  
Ciężki mrok epoki żelaznej,  
pisk żalostny osleptego ptaka.  
Pańską laską wypasione błazny,  
co śpiewają chwałę na czworakach.

Jest imperium spuchnięte, przejące swe macki,  
niewolników pulki ciężkostope,  
stara zwrotka w piosence soldackiej:  
— Ej, burżuje! Dawajcie Europę...!

III.

Ty, Lachu, także teraz masz  
wyrównać pod socjalizm linię.  
Pracować będziesz żwawo,  
aż  
ludowe stworzysz Prywislinjel,

Wyteż się tylko, no, troszeczkę,  
w socjalistycznych idej imię.  
Słowiańską jeszcze jedną rzeczkę  
sowieckie morze chętnie przyjmie.

Obiecał ci moskiewski szlab,  
w rok dziewięćset osiemdziesiąty,  
za darmo wódkę, darmo schab  
i ciemnej budy cztery kąty.

IV.

Czytajcie pilnie, towarzysze,  
spłowiałe karty dawnych kronik!  
W tudzącą zastuchany ciszę,  
nie raz do wntosku tyran przyszedł,  
że żadna siła mu nie wzbroni,

aby nad światem zapanował...

...A Wielkiej Niedźwiedzicy dyszel  
wywyższa się u gwiazdnych powal  
i słycać tętent mrocznych koni...

Wszystko pamiętam, wszystko słyszę!  
Zegar historii głośno dzwoni  
— za każdym razem dźwięk odrębny —,  
dialektyk dłoń na pulsie kładzie:  
to w czarnych tłumów defiladzie  
głucho podziemne biją bębny.  
Jak spazm do gardła, częściej, rzadziej...  
Aż z więzów wyrwie się nareszcie:

Zduszony gwałtem krzyk w Kronsztadzie,  
zamordowany w Budapeszcie.

V.

Komunistyczny, zgnity szlam  
zaciągnął polskich serc nie zdąży.  
Wcześniej z warszawskich mrocznych bram  
wybiegną widma podchorążych.

Wcześniej z bojownicą celnych luf  
sześciostrzalowy sygnał buchnie  
i miasto wstanie, aby znów  
płomienne słupy bić na próchnie.

Rebelii odnowionej krzyk  
uderzy w Karmanioli taniec  
i sięgnie do spasionych grdyk:  
— Psiekrwie! Moskiewskie wychowanie!

W TYM NUMERZE

PANI W DOMU I  
W ŚWIECIE.

ZJEDNOCZENIE POLSKIE W WIELKIEJ BRYTANII  
i  
ZRZESZENIE STUDENTÓW I ABSOLWENTÓW POLSKICH  
NA UCHODŹSTWIE  
urządzają po raz pierwszy wspólnie

### ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI

W NIEDZIELĘ, DNIA 12 LISTOPADA 1961 R. O GODZ. 17.30 W ST. PANCRAS  
HALL W LONDYNIE (kolejka podziemna: King's Cross i St. Pancras).

Zagajenie — PAWEŁ HEĆIAK, prezes Zjednoczenia Polskiego;  
JERZY CYDZIK, prezes Zrzeszenia Studentów.

Przemówienie — gen. broni WŁADYSŁAW ANDERS  
po powrocie ze Stanów Zjednoczonych i Kanady

W części artystycznej wystąpią:

MARIAN NOWAKOWSKI (bas), BARBARA LUBIENSKA (deklamacje), STANISŁAWA HORWAT (sopran), ANNA WALTON i WACŁAW DYBOWSKI (recytacje), CHÓR im. CHOPINA (dyr. Z. Gedl), CHÓR AKADEMICKI i CHÓR im. K. SZYMANOWSKIEGO (dyr. H. Hosowicz), KAPEŁA LUDOWA (dyr. P. Wojciechowski), ZESPÓŁ TANECZNY POLSKIEJ Y.M.C.A. (dyr. Irena Różycka), DRUŻYNY HARCERSKIE

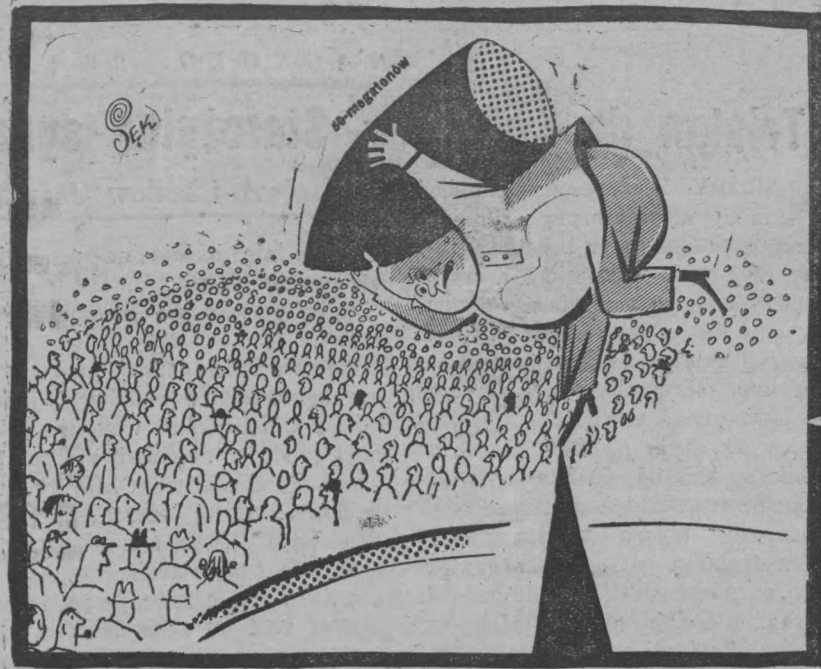
o r a z

Grupa Teatralna Zrzeszenia Studentów i Absolwentów Polskich w satyrze politycznej pt.: „O.N.Z.” pióra RYSZARDA KIERSNOWSKIEGO.

Kierownictwo literackie: Ryszard Kiersnowski.  
Kierownictwo artystyczne: Wacław Dybowski.

Przy fortepianie: B. DULĘBA, J. KROPIWNIKI i Z. GEDL.

Bilety wstępu od 7/6 do 2/6 w Kiosku „Ogniska” i w Domu Kombatanta i przy kasie. Czysty zysk na odnowienie kościoła polskiego pod wezwaniem Andrzeja Boboli w Londynie.



KU UCIESZE PUBLICZNOŚCI — „NIKITA, CHŁUBA PAŃSTWOWEGO CYRKU SOWIECKIEGO” W ULEPSZONYM REPERTUARZE...

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

### Nie strach lecz nienawiść

**B**ARDZO krótko trwało w opinii na Zachodzie przekonanie, że mowa Chruszczowa na 22-gim kongresie Partii Komunistycznej oznacza wycofanie się Sowietów z ultimatywnego stawiania sprawy berlińskiej. To przekonanie opierano na jednym zdaniu buńczucznej i napastliwej mowy Chruszczowa: „Nie będziemy nalegać” — mówi Chruszczow

kojowego Moskwy z jej niemieckimi lokajami nie ulega najmniejszej zmianie. Postulaty sowieckie w sprawie Berlina są ciągle te same.

Miał więc słuszną brytyjski sekretarz dla spraw zagranicznych lord Home, gdy powiedział: *Jeżeli Chruszczow wygłosi łagodne przemówienie na konferencji moskiewskiej, nie będzie to oznaczało, że zimna wojna zlagodniała. Jeżeli wygłosi gwałtowne przemówienie, nie będzie to znaczyło, że nuklearna wojna jest bliska.*

„Skarb Narodowy jest podstawą finansową politycznej działalności emigracji na rzecz wolności Polski.

Niechaj każdy z nas przyczyni się więc w miarę możliwości do stałego zasilania funduszu tego Skarbu i zwiększenia tym samym środków do walki o prawa Polski”.

STANISŁAW KOPAŃSKI  
Gen. dyw.

— „aby traktat pokojowy (z Niemcami Wsch.) był podpisany bezwarunkowo do dnia 31 grudnia 1961 r.”.

Nie zauważono w pierwszej chwili, że tę łaskawą zapowiedź uwarunkował Chruszczow oświadczeniem, że: „jeżeli mocarstwa zachodnie okażą gotowość do uregulowania problemu niemieckiego” Wobec tego Chruszczow chce sam rozstrzygać o tym, czy mocarstwa zachodnie okażą gotowość do uregulowania problemu niemieckiego. Według, oczywiście, jego agresywnych postulatów całe zagadnienie odrębnego „traktatu” po-

Sprawę Berlina w mowie Chruszczowa przyćmiła jednak jego zapowiedź wybuchu 50 megatonowej bomby nuklearnej. Wiadomość ta niesłychanie zirytowała opinię na Zachodzie, więcej niż można się było tego spodziewać, wywołując w Anglii, którą podążyć się ogólnie o miękkość.

Lord Hailsham oświadczył w imieniu rządu w Izbie Lordów: „Jedynym celem (tej bomby) jest wypróbowanie i zastraszenie wolnych ludzi na całym świecie. Zamiast jednak onieśmielić ludzi możecie wzbudzić — mówił lord Hailsham — nie lęk, lecz nienawiść do siebie”.

(Dokończenie na str. 8)

### GENERAL ANDERS W KANADZIE

Jak donosiliśmy w poprzednim numerze generał Anders rozpoczął swój pobyt w stolicy Kanady Ottawie od rozmowy z premierem Diefenbakerem. Przeprowadził również rozmowy z ministrem obrony narodowej Douglasem S. Harknessem, min. pracy Michałem Stallem i z min. imigracji Heleną Fairclough. Odbił również konferencję prasową i dla telewizji, tę ostatnią w języku francuskim.

General Anders był również p. lejmo- wany przez miejscowe S.P.K. i okręg Kongresu Polonii Kanadyjskiej, przeprowadzając rozmowy z przedstawicielami społeczeństwa polskiego m.in. z prezesem SPK p. Korzeniowskim i wiceprezesem Klimaszewskim oraz z prezesem miejscowego Komitetu Skarbu Narodowego p. Zurowskim.

W Toronto generał Anders zatrzymał się dwa dni składając wizytę gubernatorowi prowincji Ontario p. Kieler McKay, który podejmował go w towarzystwie min. dla spraw imigracji p. ... z pochodzenia Ukraińca. Odbył też w Toronto konferencję prasową. Społeczeństwo polskie licznie przybyło z samego Toronto oraz z pobliskich miejscowości, przede wszystkim z Hamilton i Ste. Catherine, miało okazję gościć generała Andersa na specjalnym zebraniu towarzyskim w lokalu S.P.K., przy udziale ponad 300 osób.

W piątek i w sobotę w dniach 20 i 21, 10 generał Anders przebywał w Winnipeg i w Port Arthur, przybywając w niedzielę 23.10. do Montrealu. W tych dniach generał Anders odwiedził generała Sosnkowskiego na jego farmie w Arundel pod Montrealem.

FP 2.156

## NAKOŁO ŚWIATA

## Tristan da Cunha — Starożytna synagoga — Wąż morski

**N**ARODY Zjednoczone nie będą miały kłopotów przynajmniej z jedną posiadłością ex-kolonialną: lunność jej została wywieziona a czy posiadłość zniknie z powierzchni ziemi dowiemy się za parę miesięcy. Chodzi o wyspę Tristan da Cunha. Jest ona szczytem olbrzymiego podmorskiego wulkanu o powierzchni 38 mil kwadratowych. Leży o 1.750 mil na południo-zachód od Capetown, w pół drogi przez Atlantyk do Ameryki Południowej. Wyspa została odkryta przez żeglarza portugalskiego i nosi jego nazwisko. Jest posiadłością brytyjską. Ale dopiero od pięćdziesięciu lat mniej więcej zwrócono na nią uwagę w Admiralicji w Londynie. Okazało się, iż nadaje się na stację meteorologiczną. Podczas II Wojny Światowej była ona bardzo cennym ogniwem w globalnej sieci komunikacyjnej sprzymierzonych. Poza tym przy okazji koronacji króla Jerzego VI wydano serię znaczków. Istnieją też znaczki Tristan da Cunha późniejszej edycji, z portretem Elżbiety II-giej. Ale są one raczej kaniem filatelistycznym aniżeli udogodnieniem współczesności. Mało kto pisze, czy pisał raczej, na to wyspiarskie odludzie i jeszcze mniej korespondentów mieszkało na nim. No, ale na Strandzie, w Londynie, można kupić obydwie serie. Może pójdą zresztą w górę jako towar, bo jak się zdaje następnych znaczków z wyspy już nie będzie.

## Napisal Czesław Jeśman

krzewią się bujnie na urodzajnym wulkanicznym piasku. Doskonale też obradzały wszelkie europejskie jarmazyny.

Rasowo Tristańczyki stanowią mieszankę wszelkich możliwych składników z Chińczykami włącznie. Nie są zbyt płodni i urodziwi, ale zato najzupełniej szczęśliwi. Około 10 z nich widziało trochę szerokiego świata. Większość siedziała kołkiem na wyspie, nie znając pociągów, samochodów, czy w ogóle większego osiedla. Stacja radiowa była dla nich czymś istniejącym poza ich świadomością, czego nie byli ciekawi. Nie dobrali się też do Tristańczyków antropologowie, socjologowie, agitatozy, politycy i dziennikarze i Mormoni i Badacze Pisma św. Nikita Siergiejewicz nie wspomnieli o milujących pokój Tristańczykach palających miłością do Związku Sowieckiego. Byli, jak się rzekło, szczęśliwi. No, i skończyło się: wulkan zaczął się trząść. Tristańczyków, podobno, Admiralicja ma osiedlić na Orkneyach ze względu na podobieństwo warunków klimatycznych. Może wulkan uspokoi się i pozwoli im wrócić. Życzę im tego z całego serca.

Na Via Veneto w Rzymie „ragionerzy“, nienagannie ubrani młodźnicy w poszukiwaniu wielkich a niemających zarobków oraz pań obcych narodowości skłonnych do pokrywania wydatków związanych z przyziemnymi koniecznościami egzystencji w zamian za nieporównany urok ciągłości cywilizacyjnej rasy łacińskiej dali spokój fałszowanym starożytnościom etruskim. Wprawdzie połączenie pornografii z archeologią ma nieporównany odzew wśród turystów, szczególnie ras północnych, ale kant stał się zbyt głośny i kilku „doftore“ pośredniczących w transakcjach powędrowało do więzienia. Posadzone również płodnych rzeźbiarzy, rekrutujących się, zabawną rzeczą, przeważnie z Neapolitańczyków. Ale od czego geniusz wynalazczy. Pośrednicy przeczucili się na starożytności rzymsko-żydowskie. Znaczny odsetek turystów amerykańskich wpadł i na tym. Powodem do zmiany pola działalności było odkrycie archeologiczne pierwszorzędnej wagi. Oto w marcu b.r. odkopano w Ostii, porcie starożytnego Rzymu najstarszą synagogę w Europie zachodniej. Pochodzi ona z III w. po Chr. Na ruiny jej natrafiono przy budowie autostrady prowadzącej z Rzymu do Fiumicino, nowego portu lotniczego. Autostrada ta zresztą została wytyczona wzdłuż traktu zbudowanego przez Cesarza Septymiusza Sewera. Elio Toaff, Naczelny Rabin Rzymu stwierdził ponad wszelką wątpliwość autentyczność i sakralny charakter budynku. Wewnątrz znaleziono mnóstwo mozaik, ozdób kątowych w kamieniu i doskonale zachowanych szczegółów architektonicznych. Za cesarstwa istniało w Rzymie 13 gmin żydowskich liczących przeszło 50 tysięcy osób, w II wieku po Chr. Było to najstarsze skupisko żydowskie w Europie. Nawiasem mówiąc kilka wybitnych archeologów nie-włoskich ma zastrzeżenia co do określenia synagogi os-

tyjskiej jako „najstarszej w Europie“. Wprawdzie posiada to walor turystyczny w wieku XX-tym ale synagogi w Akwilei, koło Triestu i szereg synagog w Hiszpanii są, jak się zdaje, dużo starsze.

Jako długoletni miłośnik, zwolennik i entuzjasta „potwora“ czy węża morską z Loch Ness, w Szkocji, donosząc z radością, iż sprawa jego autentyczności nie została ostatecznie zakopana, czy raczej „utopiona“, na przekór niedowiarkom, ludziom z gruntu fałszywym i małego ducha. Oto bowiem Maurice Burton, zoolog z prawdziwego zdarzenia i naukowiec dużej klasy zebrał i sklasyfikował „corpus“ wiadomości dotyczące tego szlachetnego zwierzęcia w swojej książce „The Elusive Monster“. Została ona właśnie wydana w Londynie i kosztuje 21 szylingów, czyli tyle co cztery podwójne „wiskacze“. Otóż Dr. Burton daje wprawdzie kilka „pozytywistycznych“ wariantów zjawisk na Loch Ness niewątpliwie się zaobserwowanych i nie dających się podciągnąć do ogólnie znanych faktów, ale — jak przystało na bezstronnego naukowca — nie twierdzi on iż inne wyjaśnienie, najprostsze bo przyjmujące istnienie „potwora“, jest nie do przyjęcia. Nawiasem mówiąc Gerald Durrell, doskonały pisarz i łowca egzotycznej fauny — a brat Lawrence'a Durrell'a przereklamowanego sławy literackiej Londynu, w myśl zasady „na bezrybiu i rak ryba, a na bieżączce i... solowiej“, jest również stronnikiem „potwora“ co napełnia mnie zrozumiałą satysfakcją.

## POŁKA KSIĘGARSKA

ZÓLKIEWSKI STEFAN, PRESENT STATE OF THE SOCIAL SCIENCES AND THE HUMANITIES IN POLAND. The Review of the Polish Academy of Sciences, Vol. VI, 1961, No (21). PAN. Ossolineum. Warszawa 1961.

Elaborat zółkiewskiego w periodyku PAN, przeznaczonym dla naukowych środowisk zagranicznych jest szkolnym przykładem naiwnej propagandy komunistycznej, przenoszonej z Polski na teren zachodni pod płaszczykiem naukowości. Autor usiłuje przekonywać naukowców zachodnich o „ideologicznym pogłębieniu się wpływów postępowych w naukach społecznych i humanistycznych w Polsce“. Wymienia różne os. „io wydane publikacje (np. Historię Polski PAN, książki Langego, Schaffa, Leńdorskiego, Jabłońskiego, Hochfelda i in.) oraz czasopisma (np. redagowaną przez siebie „Kulturę i Społeczeństwo“, partyjne „Z pola walki“) jako przejawy postępu“. Potem jednak skarży się na „jednostatek krytyki, odnoszącej się do burzących wad nauki zachodniej“ w „nauce i humanistyce polskiej. Radą na to ma być „integracja humanistyki“ dokoła jednorodnego poglądu na świat. A taki pogląd — cytujemy z „Review“ — „consist today only of the general Marxist theory of social development, the only theory in the world, in fact, which is sufficiently all-embracing and satisfying to the ambitions of various specialities“. Wątpić wolno, czy taką propozycją będą zachodni naukowcy zachwyceni. Uśmieją się natomiast ze sztywną propagandową, że „humanistic thought exists in close union with political activity, with the class ideological struggles in the world“.

**MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ**  
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej  
wyślesz przez

**P. C. STORES**  
S. BREWKA

18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.  
Tel KNI 0747

## TADEUSZ PODGÓRSKI

## KAMUFLAŻ PSEUDONAUKOWY

KLASY I WARSTWY SPOŁECZNE  
W TEORII I PRAKTYCE KUNIZMU

„Odwracanie kota ogonem“ jest specjalnością komunistów. Gdy jakiś proces historyczny, społeczny czy gospodarczy domaga się wyjaśnienia, gdy rozbieżność sloganów i hasel propagandowych jawnie już kłóci się z praktyką stosowaną w życiu codziennym, wtedy następuje nieodzowne odwołanie się do leninowskiej dialektyki. Z jej pomocą napuszczony mag komunistycznej wiedzy udowodni wszystko. Białe po ciemku jest niewidoczne, więc jest czarne. Słoń jest mniejszy od pchły, bo gdyby pchła tyle jadła co słoń, urosłaby większa od niego. Jest dobrze chociaż jest źle, bo przecież byłoby źle, gdyby było dobrze. Tą metodą wszystko da się sprowadzić do absurdu. Trzeźwe obserwacje życia przestają się liczyć. Znaczenia nabiera głoszona przez klan wtajemniczonych doktryna, której oni tylko mają prawo służyć, i którą tylko oni są uprawnieni interpretować. A ponad wszystko liczy się interes władzy komunistycznej, który już żadnej dyskusji nie podlega, bo nie potrzebuje uzasadnienia.

Czasem jednak interes komunistyczny zaczyna iść w kraju tak źle, że nawet w tych zasadniczych, nie podlegających dyskusji kwestiach, koniecznym jest społeczeństwo poinformować. Najwidoczniej stał się ostatnio w Polsce zbyt zbyt jaskrawy podział społeczeństwa na klasę rządzącą i masę rządzoną. Na klasę czy kastę uprzywilejowanej politycznej, społecznej i gospodarczo klikli dzierżące władzę i bezsilne polityczne, a do granic możliwości wyzyskiwane gospodarzo masy, których elementarne potrzeby gospodacze są w oczywisty sposób ignorowane, chociaż imieniem ich interesów klika rządząca stale się zaslania. Dalsze myślenie oczu nic tu już nie pomoże.

To niewątpliwie sprawiło, że na czołowym miejscu w gomulkowskiej „Polityce“, Nr. 39 z 30 września 1961 roku ukazał się pseudonaukowy szkic „O klasach i warstwach społecznych w socjalizmie“, sformułowany na oczywiste „zamówienie społeczne“ przez tow. Bronisława Minca, najwyraźniej jakiegoś pociotka wszechwładnego jeszcze nie tak dawno maga gospodarczego Polski pojątańskiej, Hilarego Minca. Kogoś o wyraźnej przynależności do „warstwy kierowniczej“, jak sam to eufemicznie nazywa.

## KSIĘŻYCOWE TEORIE

Co pisze? Czego stara się dowiedzieć w zawiłym i powtarzającym jedno w kółko „szkicu socjologiczno-ekonomicznym“?

Tylko jedno: jest dobrze, chociaż jest źle; wszystko rozwija się prawidłowo, chociaż zdarza się, że opantrawie. Wedle niego struktura społeczna polskiego społeczeństwa bezklasowego — rozwija się naturalnie i prawidłowo. A jeśli nawet zarysowują się w niej pewne sprzeczności, jest to wynikiem złego patrzenia na sprawę, a nie realizacji doktryny komunistycznej, którą on — zresztą za ogólnym szablonem — woli ciągle nazywać „socjalistyczną“. A jak powinno się patrzeć w sposób jedynie właściwy, o tym właśnie poucza świadomy rzeczy i sprawy tow. B. Minc, najwyraźniej upoważniony do takiego zadania przez odpowiedni wydział wszechwładnego CK PZPR.

Pouczenia są wymowne. Każą wierzyć i rozumieć, a niczego w istocie rzeczy nie wyjaśniają. Budują ciężko przemyślaną (a może lepiej to nazwać — mozolnie wykombinowaną) teorię układu społecznego społeczeństwa „socjalistycznego“ (oczywiście

już „po zbudowaniu socjalizmu, a nie w okresie przejściowym od kapitalizmu do socjalizmu“ — czekają więc tatka latka aż się teoria sprawdzi“), w którym „charakterystyczne jest zlikwidowanie klas społecznych, czerpiących dochody nie z tytułu wykony-

Prof. Dr. J. KOSTRZEWSKI

„Na wschód od Odry i  
Nysy Łużyckiej“

Stron 51 — 7 map

Cena 4/6

„Poland East of the  
Oder-Neisse“

Str. 56 i mapy

Z przedmową i nakładem  
inż. Z. Poray-Łukaczyńskiego

Cena 4/6

„GRYF“

171, Battersea Church Road,  
LONDON, S. W. 11.

wanej pracy, ale z tytułu własności“. Wedle tow. B. Minca w państwie „socjalistycznym“ nie ma i być nie może „wyzyskiwaczy i wyzyskiwanych“, albowiem całe społeczeństwo dzieli się tylko na dwie klasy: „zatrudnionych bądź w sektorze państwowym, bądź w sektorze spółdzielczym“, a „wszyscy obywatele są współwłaścicielami niepodzielnej ogólnonarodowej własności środków produkcji“. Oczywiście stara to śpiewka, dobrze, za dobrze słuchana i nie byłoby potrzeby jej powtarzać, rzecz jednak w tym, że śpiew brzmii fałszywie i nie wszystkim jednakowi się podobają. Nieuświadomieni społecznie i „socjalistycznie“ obywatele („współwłaściciele niepodzielnej ogólnonarodowej własności środków produkcji“) dopatrują się najwidoczniej jakichś innych podziałów klasowych społeczeństwa, jak to uczynił np. ob. Stanisław Ossowski w książce wydanej w r. 1957 pod wymownym tytułem: „Struktura klasowa w społecznej świadomości“, za co teraz, po zwiędnięciu „październikowej wiosny“, został przez tow. B. Minca surowo naponiany.

Zatym wiemy już, że klasy są tylko dwie: pracownicy państwowi i spółdzielcy, bo taka może być jedynie własność w społeczeństwie „socjalistycznym“. Tak podano do wierzzenia. Koniec kropka. A co zrobić z innymi podziałami, których kwestionować niepodobna, bo zbyt są oczywiste? Też znalazł się sposób. To nie są podziały zasadnicze, ale podrzędne. Tak orzekł tow. B. Minc i tak na pierwszej stronie do wiadzenia powszechnego wydrukowała „Polityka“. Te podziały nie opierają się na klasach, ale na „warstwach zarobkowych, których „kryteria określone mogą być różnie“. Prawda, jakie to genialne? A jakie proste? Są nimi: wielkość dochodów, rodzaj wykonywanej pracy (fizyczna lub umysłowa), charakter pracy (niekwalifikowana, kwalifikowana lub inteligentna), pozycja pracy (funkcje kierownicze i kierownicze). Znaczący to: tow. B. Minc, ekonomista-politruk, minister bezpieczeństwa, dawny natorow. S. Radkiewicz i pracownik państwowej huty Lenina ob. Jan Ciapa są członkami jednej klasy społecznej, jako pracownicy państwowi należą z tego do różnych „warstw“, o czym przesądza kwalifikacje, dochody i funkcje. Niech teraz znajdzie się mądry co udowodni, że jest inaczej?

Czemu zatem ludzie w Polsce nie mogą zrozumieć tak oczywistego wy-

(Dokończenie na str. 4-tej)

**WOLNE od GŁA**  
PRZEKAZY PIENIĘDZY  
DO POLSKI  
**HASKOBA LTD**  
121, EARLS COURT ROAD,  
LONDON, S.W.5. FRE 7888

Od kilku miesięcy wulkan Tristan da Cunha zaczął najpierw dymić, potem trząść się a ostatnio młotać głazami i w ogóle tak się zachowywać jakgdyby miał wybuchnąć. Ludność wyspy, około 400 osób obojga płci, załadowano na holenderski statek „Tjisadane“ i przewieziono najpierw na bezludną wyspę Nightingale, leżącą o 18 mil od wulkanu, a stamtąd na koszt rządu brytyjskiego odtransportowano do Capetown. Tristańczycy płakali jak bobry potzuczając oczyszczoną. Na szczycie wulkanu otworzyły się już trzy przetoki lawy i nie wiadomo czym się to skończy. W Capetown uchodźcy złożyli uroczystą i wruszającą petycję do władz, iż pragną jedynej rzeczy: natychmiastowego powrotu do domu jak tylko przestanie się on zbyt wyraźnie trząść. Ludność Tristan da Cunha jest skromna i prozaiczna. Są to potłomkowie rozbitek i obwiesiów, których różne statki i okręty wojenne wysadzały za niesubordynację na brzeg wrogiej, wulkanicznej wyspy od połowy XVIII w. Gdzieś na początku ubiegłego stulecia wysadzono na wyspie kilka ładunków prostytutek z Londynu i Capetown. Potem kilka krów i kóz. Szczury wylądowały same. Dla zwalczenia tej plagii rozmnożono pokolenia kotów. Gdzie są ludzie tam są i psy.

Na Tristan da Cunha nie miały one czasu wytworzyć mutacji i, sądząc z fotografii, są to, czy raczej były po prostu żyweliwe kundle. Piszę „były“ gdyż podczas ewakuacji wystrzelano je. Koty natomiast puszczono luzem podobnie jak bydło, owce i kozy. Zresztą część fauny dziedziała już przedtem i doskonale dawała sobie radę. Z roślinnością jest gorzej. Jest zbyt zimno i wietrznie na jakikolwiek drzewostan, ale mchy i paprocie

RECENZJA

# AMERYKO! AMERYKO!

**P**OWIEŚĆ Danuty Mostwin „Ameryko! Ameryko!”, wydana przez Instytut Literacki w Paryżu, czytałem z niesłabnącym zainteresowaniem w Szwajcarii, gdzie spędzałem urlop. Mimo, że wycieczki w przepysznym otoczeniu pochłaniały mnie całkowicie, wracałem do pensjonatu, ciesząc się na myśl, że czeka mnie lektura książki, napisanej z nieprzeciętnym talentem o życiu, przygodach i doświadczeniach grupy Polaków z emigracji żołnierskiej i politycznej na gruncie amerykańskim.

Książka należy do najlepszych, jakie ukazały się na emigracji i o emigracji. Nie tylko z powodu swych wartości literackich, nowoczesnego ujęcia tematu, świetnie podpatrzonej typów ludzkich, ale i z powodu swych walorów psychologicznych i socjologicznych. Autorka inteligentnie i umiejętnie mówi w książce prawdę o Ameryce, lub raczej jedną z prawd o Ameryce. Przedstawia zarazem trzeźwo na tle tej Ameryki borykanie się, walkę o byt, kłopoty ideowe i materialne, związane z urządzaniem się ludzi, którzy jednak o swej szacownej, polskiej przeszłości nie mogą zapomnieć, choć nawet nieraz w chwilach rozgoryczenia i sztucznego cynizmu chcieliby tego. Danuta Mostwin pisze o tym tak prawdziwie, że jej opowieść sprawia chwilami wrażenie reportażu z wypadków autentycznych.

Autorka zaznacza trafnie między innymi, że nie jedna jest Ameryka, lecz wiele Ameryk, zależnie od tego, skąd na nie spoglądamy. Z Nowego Jorku czy z innego stanu. Spojrzenie na nią się zmienia zależnie też od tego, kto na Amerykę patrzy. Danuta Mostwin pokazuje Amerykę tak, jak doświadczają ją polscy emigranci polityczni, nie zarobkowi, którzy zaczynają nowe życie na drugiej półkuli od podstaw lub raczej od nizin, będąc do tego mało przygotowani. A więc z pewnym zdziwieniem i rozczarowaniem, nie zawsze uzasadnionym.

**BOHATERZY** powieści: trzy pokolenia rodziny Żuławskich, to wszyscy dzielni ludzie, odnoszący się do Ameryki lojalnie i z zaufaniem, napotykający jednak na swej drodze na przeróżne i nieprzewidziane przeszkody. Głowa rodziny, płk. Żuławski jako chłopiec uciekł do legionów Piłsudskiego i pozostał w wojsku. Syn Wojciech był spadochroniarzem i jako kurier rządu polskiego w Londynie, zrzucony do Polski. Zięć Andrzej walczył i był ranny w Tobruku. Żony ich to gorące i oddane sprawie Polki z wyższym wykształceniem.

Gdyby te młode małżeństwa mogły nostryfikować swoje studia, start ich byłby łatwiejszy. Lecz na nostryfikację nie mają środków. Muszą zatem, obarczeni dziećmi, imać się każdej pracy, z wyjątkiem Wojciecha Żuławskiego, który poniekąd jest na utrzymaniu „prezesa stronnictwa” (Czyżby Mikołajczyk?) ku niezadowoleniu całej rodziny, która uważa działalność jego za bezpłodną i w końcu odciąga go od jego polityki dla zajęcia w ich mniemaniu, bardziej konkretnego.

Ale o to zajęcie konkretne również trudno. Żuławscy stwierdzają przede wszystkim, że ich przynależność do społeczności polskiej wzbudza pewne uprzedzenia. Jeszcze gdyby byli Żydami polskimi! Wówczas w pewnych gałęziach produkcji byłoby im łatwiej. Temat żydowski i antysemityzmu w Polsce, urazów pewnych Żydów nowojorskich w stosunku do Polaków, nieusprawiedliwionych zarzutów, z jakimi Żuławscy się spotykają, zajmuje znaczną część książki.

Autorka zna ten temat i stawia go śmiało. Nie generalizuje bynajmniej swych zarzutów. Wprowadza do swej powieści Polaków żydowskiego pochodzenia, którym współwzynały w Nowym Jorku również wypominali jakieś rzekome „grzechy” antysemickie. Czując się całe życie Polakami, w Nowym Jorku ze względów komercyjnych musieli się podawać za Żydów. Również Andrzejowi Żuławskiemu doradzali by dla uzyskania pracy, mówił, że jest Żydem. Nawiasem mówiąc, Żydzi w Izraelu, z którymi zetknęliśmy się w czasie wojny, byli znacznie sympatyczniejsi i życzliwi dla nas, Polaków w mundurach, niż Żydzi z nad rzeki Hudson. A przecież Izrael a nie New York jest ojczyzną żydostwa.

Są i inne niespodzianki: na przykład córka Żuławskiego natrafia na grupę szarlatanów i naganiaczy, którzy wmawiają w nią, że ma raka i zmuszają ją do poddania się kosztownej operacji. Chodziło właśnie o dolary, nie zaś o zdrowie. Lekarz Polak ratuje ją cudem od poważnego zabiegu i poważniejszych jeszcze wydatków, twierdząc, że z tego rodzaju machinacjami spotykał się już nieraz. Płk. Żuławski, dzięki doskonałej prezencji, budzącej zaufanie, dostaje kierownicze na pozór stanowisko z wysoką pensją w fantastycznej spółce parcelacyjnej na Florydzie. Po pewnym czasie wyrzucają go brutalnie z kwitkiem z tej „nadzwyczajnej” posady...

Mimo trudności, przeszkód, nieotrzymywania znikąd prawie pomocy pozycja majątkowa rodziny Żuławskich, dzięki ich dzielności i uporowi raczej się polepsza. Nabywają w końcu farmę, którą z zapalem zagospodarowują, obserwowani przez niewidzialnych sąsiadów. Zabudowania na farmie padają jednak ofiarą pożaru. Wówczas następuje cud. Niewidoczni dotychczas sąsiedzi z okolicy zjawiają się hurmem, by ratować farmę, ugasić pożar i pomóc pogorzelcom. Okazują im największe, serdeczne zainteresowanie. Żuławscy rozpoczynają prawdopodobnie nowe życie w lepszych warunkach. Sąsiedzi amerykańscy uznali nareszcie ich charakter pionierski i potraktowali jako swoich.

To jeśli chodzi o trudności materialne Żuławskich. Trudności przez nich pokonywane. Autorce pozwala to wprowadzić ciekawe opisy prowincji amerykańskiej, obyczajów tego olbrzymiego kraju, barwnych typów z polskimi amerykańskimi i spośród

sami Amerykanów. Mimo, że obracamy się wciąż na nizinach społecznych, czujemy jednocześnie wielkość Ameryki, jej rozmach, żywotność i ciągłe stawanie się. Ameryka to kraj młodzięcy, przeobrażający się, o nieograniczonych możliwościach.

**G**RUPA Polaków, która przybyła do tego kraju po wojnie to ludzie o skryzalizowanej fizjonomii, z bogatą przeszłością wojenną, o wyrobionym patriotyzmie polskim, na ogół wykształceni i obcy w świecie. Polacy ci są dumni ze swej przeszłości. Mają poczucie konieczności dalszej służby swojej ojczyźnie. Zjawia się natychmiast zagadnienie, jak to wszystko pogodzić z lojalnością w stosunku do Ameryki, która wobec uczuć przybyszy zachowuje się na pozór obojętnie. Jak ratować polskość, zwłaszcza w dzieciach, wobec wchłaniającego amerykanizmu?

Tematy te przewijają się przez całe opowiadanie. Rozwiązanie ich nie przędko nastąpi. Rozstrzygnięte będą indywidualnie przez każdego imigranta. Jeden z synków Andrzeja wstydzi się, gdy matka woła do niego na ulicy po polsku. Drugi układa w języku polskim śliczne wierszyki. Wymowny jest też przykład Polonii amerykańskiej, może najuboższej emigracji zarobkowej, jaką wchłonęły Stany Zjednoczone, mimo to zachowującej żywe przywiązanie do Polski. Przywiązanie na tyle silne i trwałe, że wciąż służąc może za podstawę pomocy dla wielu politycznych poczyniń polskich.

Cóż więc mówić o emigracji politycznej, która przybyła niedawno do Stanów? Tym zrozumiałe jest jej przywiązanie do przeszłości, tym silniej odczuwa los tych, którzy w kraju zostali. Andrzej, który jest posądzany przez rodzinę o chęć przekreślenia tego, co było, jako balast, we wrzuszającej scenie zwierza się ze swych przeżyć, gdy jako oficer polski prowadził natarcie.

„Nie nam tu nie przychodzi łatwo, mówi Ewa, żona Wojciecha. My chcemy tak wiele, więcej niż nasi rodzice i więcej niż nasze dzieci. Chcemy połączyć dwa światy. Nie chcemy oddać przeszłości a jednocześnie zagarnąć teraźniejszość. Chcemy żyć w dwóch wymiarach, jesteśmy zachłanni. Tylko nie wiem, czy to się nam uda. Bo na przykład ty, Andrzej, cała twa boja przeszłość, to wszystko czym byłeś, co zrobiłeś, nie może zniknąć, stracić na wartości, dlatego tylko, że wyemigrowaliśmy do Ameryki”.

Wszystko będzie zależało też od tego, czy sami Amerykanie uznają, że nowi polscy przybysze w tym kraju, stapiającym nieustannie różne emigracje, wzbogacają naród amerykański swym idealizmem, wykształceniem, charakterem, pracą naukową, doświadczeniem politycznym, zwłaszcza w okresie walki z komunizmem rosyjskim. W usta wprowadzonego do opowiadania profesora amerykańskiego wkłada autorka te słowa: „Potrzeba nam ludzi takich jak wy. Niematerializowanych. Borykających się z przeszkodami, o dobrze wykształconego super-ego”.

R.P.

\*) Danuta Mostwin: „Ameryko, Ameryko”, Wyd. Kultury, Paryż, 1961. Cena 22/-, 15 NF.

**BILETY,  
PRZEKAZY PIENIĘDZY  
DO POLSKI  
ANGLOPOL  
TRAVEL**  
Tel. FRE 1155  
121, Earls Court Rd., London, S.W.5.

TEODOZYJA LISIEWICZ

## TO NIE RECENZJA

DIABOLIZM W TEATRZE

**Z**AWSZE zajmowała mnie i zajmuję wszelka literatura sceniczna, a może bardziej nawet sama scena, jako trybuna aktorstwa — gra, reżyseria, oprawa. Owo utrwalenie wizji twórczej w słowie i w ruchu, które w życiu pozascenicznym uchodzi uwadze, a na scenie staje się zasadniczym punktem zainteresowania i osobistą własnością widza. Ilu widzów — tyle indywidualnych doznań.

Londyński teatr „Aldwych” wystawił sztukę Johna Whitinga „The Devils”, opartą na książce A. Huxleya. Jest to historia przeoryszy klasztoru w siedemnastowiecznej Francji, Matki Joanny od Aniołów i księdza Grandier, pomawanego o „korszachy z diabłem”.

Trudno znaleźć właściwe określenie, by oddać doskonałość tego spektaklu. Każdy szczegół, gra aktorów, reżyseria, wywołują podziw. Zwłaszcza reżyseria, z mistrzostwem artystycznego wycucia, budująca sceny sztuki pisanej techniką najbliższą filmowej, budzi uznanie dla znakomitego opanowania rzemiosła teatralnego. Sceny zbiorowe, w teatrze bardzo niebezpieczne, gdyż łatwo mogłyby przejść w trywialną groteskę, tu, doprowadzone do kulminacyjnego punktu dramatycznego, zatrzymują się na nim pewnie, zachowując imponującą równowagę. Dawno już nie oglądałam widowiska tak skonstruowanego. Tyle o scenie. Lecz o literaturze scenicznej?

Huxley, pisząc historię „opętanej” Matki Joanny od Aniołów, myślał — jak we wszystkich swoich książkach — o czytelniku wybranym. Czytelnik, bez odpowiedniego przygotowania intelektualnego, nie weźmie do ręki książki Huxleya, tak jak nie potrafi rozumnie osądzić skrzywień zadanych religii przez średniowiecze. Pisał więc nie dla „uświadomienia mas oklamywanych przez kler”, lecz dlatego, że temat go pociągnął. Temat zresztą, niezmiernie ciekawy.

Czy zastanowił się nad tym John Whiting, ponoć katolik, popularyzując na scenie dzieje Matki Joanny? I czym kierował się Jarosław Iwaszkiewicz, tworząc w Polsce drugą opowieść o Matce Joannie? I czy wyłącznie dla celów artystycznych przeniesiono opowieść Iwaszkiewicza na ekran?

Kościół katolicki jest dziś atakowany uparcie, z coraz większą zjadłością, a równocześnie nigdy jeszcze nie szukano tyle reklamy literackiej, ile właśnie w szyldzie „pisarz katolicki”. Zupelnie, jak gdyby słowo „katolik” a priori czyniło pisarza nieetykalnym i stanowiło dla niego tarczę zabezpieczającą go przed zarzutem bluźnierstwa. Lecz wiadomo, że tak jak tarcza służy ku ochronie, tak samo służyć może za ukrycie. Ciekawe, że ostatnio wzmoczone ataki posługują się jednym narzędziem — historią owej „opętanej” Matki Joanny, a mówiąc prościej, zakonnicy opanowanej szaleńkami seksualnym. Abstrahuje od książki Huxleya, powstały więc na ten temat: opowieść Iwaszkiewicza, film polski, sztuka angielska, a w lutym numerze „Twórczości” krajowej znajduje się opis dziejów Matki Joanny pióra Leszka Kołakowskiego. Zatem, na małym stonkowo odcinku czasu, cztery ataki, lecz operujące tylko jednym atutem. To nie wiele.

Jeżeli ten, na różne warianty powtarzany przykład przesady wszelkiej wiary miałby naruszyć zaufanie do Kościoła, to przykład jest ubożuchny. Niemniej, może należeć do „chwytliwych”, jeżeli jest udostępniony szerokim masom w formie tak

pociągającej, jak sztuka „The Devils”.

Cieszyła się ona powodzeniem nie tylko dla swoich walorów scenicznych, lecz przede wszystkim dlatego, że pod szyldem zagadnienia religijnego, porusza tematy faworyzowane w obecnej dobie. Porusza zresztą w sposób dość prymitywny, bo jeśli chodzi o stronę literacką, to dialog jest chwilami naiwny. Być może, że to również stanowi jej zaletę. Myśleć nie trzeba, wystarczy domyślać się, lecz nie tego co jest niedopowiedziane, tylko tego, co podsuwa niedokończony gest aktorski i świetne chwytły reżyserskie.

Sztuka posiada trzy niezawodne obecnie magnesy: dużo w niej mowy o religii z niekorzyścią dla kleru katolickiego (każdego kleru zresztą); uderza w „upper class”, gdyż trudno osądzić kto w sztuce jest większym łajdakiem — król, jego przedstawiciel, czy ksiądz? Jeżeli zaś chodzi o „seks”, w dodatku najniższego gatunku, ten panuje na scenie niepodzielnie. Do tego dorzucić jeszcze luby dreszczyk, jaki u widza żądny niewybrednej sensacji, wywołuje widok tortur i — powstaje „thriller” z tym tylko, że w nieco odmiennej formie od przyjętej dotychczas.

Trzeba wsłuchać się w tę pełną napięcia ciszę panującą na widowni, gdy na scenie (z doskonałym umiarem artystycznym) odbywa się sprawdzanie dziewictwa Matki Joanny; albo gdy oszalała zakonnica, nie tylko samymi słowami wzywająca upragnionego mężczyznę, pada naznak, powalona pragnieniem bezpośredniego spotkania; publiczność aż unosi się z miejsc by przekonać się, czy jej ruchy zgadzają się z praktyką życia. A ruchy aktorsko — są wspaniałe. Ani jednego za dużo, ani za mało — tyle właśnie ile potrzeba, by wytworzyć podniecenie jednoznaczne niedomówienia.

Jaki jest cel wystawienia sztuki? Czy przez ukazanie fragmentu mentalności ówczesnej epoki jest to chęć rozszerzenia historycznego horyzontu widza? Podkreślam „fragmentu”, ponieważ ta sama epoka, która pogrążona w ponury przesądzie wywołała upadek człowieka, miała równocześnie najwyższe wzloty — przecież wielcy i prawdziwi święci byli współczesnymi Joanny. Lecz ich dzieje nie były by tak pociągające dla publiczności, jak wydobycie z kronik, spisanych przez zamroczone mózgi, dzieje historycznej zakonnicy.

Siła, która sprawiła, że na różnych punktach globu, w jednym czasie, zajęto się Matką Joanną, nie zapomina, przy pełnej świadomości swoich celów, o trzeźwej kalkulacji.

Otwarcie oczu publiczności nie jest rzeczą łatwą. Kto posiada przygotowanie intelektualne i na tle sugestywnej roboty aktorskiej i wizjonerkiej inscenizacji ogląda akcję sztuki, ten zapyta: dlaczego zgniół kalfior podaje się na misie ze szkła we-neckiego? Po co się w ogóle podaje? Gdy widz bez przygotowania, a takich jest więcej, urzeczony formą szepnie do swojej biednej duszy: jeżeli taki był Kościół, to taki został nadal, lepiej zatem oderwać się od niego.

Ci katolicy, którzy twierdzą, że „The Devils” posiada głęboki sens religijny, mam wrażenie, są katolikami na papierze, bez zrozumienia treści słowa. Zaś światli protestanci, z którymi rozmawiałam, orzekli że sztuka jest makabryczna, destrukcyjna, a to że wspaniale zrobiona — tym gorzej.

# KAMUFLAŻ PSEUDONAUKOWY

(Dokończenie ze str. 3)

jaśnienia i ciągle im się wydaje, że jedni (nieliczni) są uprzywilejowani, a drudzy (oczywiście liczniejsi) wyzyskiwani? O tym przesądza „specyficzne interesy warstwowe”. Nieoceniony tow. B. Minc wyjaśnia: „W pewnych warunkach własne, specyficzne interesy warstw społecznych mogą ujawnić się ze szczególną siłą i poważnie naruszyć interesy klasowe. Warstwa może postawić się wówczas jakby ponad klasę. Możliwa jest nawet rozbieżność między warstwą i klasą. Warstwa dążyć może wówczas do tego, aby sama stała się nową klasą”. Dopóki jednak „nie uzyska nowego uprzywilejowanego stosunku do środków produkcji, warstwa, choćby poważnie naruszyła interesy klasowe i realizowała swoje własne specyficzne interesy warstwowe, musi bronić podstawowych interesów klas, które reprezentuje; broniąc bowiem tych interesów warstwa broni swoich własnych interesów, a nawet samego bytu, który jest związany z określonymi klasami”.

Wyłożone nie tyle jasno co oczywiście; nie gorszyć się uprzywilejowaną „warstwą kierowniczą”, ona i tak musi bronić interesów wyzyskiwanych, aby ich jeszcze lepiej mogła

stwo klika oligarchii komunistycznej usadowiona przy władzy wolą Kremla i od niego tylko zależna.

Dla przeciętnego obywatela Polski pojałtańskiej jest rzeczą całkowicie obojętną czy wedle bałamutnej teorii tow. B. Mince nazywać tę kastę „warstwą” a nie klasą społeczną. Przeciętny obywatel wie ponad wszelką wątpliwość, że jest to kasta zamknięta. Dostęp do niej jest potwornie ograniczony, a nowi ludzie dopuszczani są jedynie po stwierdzeniu, że wyrzekli się powiązań ze wszystkim co nurtuje i boli rządzone odgórnie społeczeństwo. Przeciętny obywatel, a jeszcze bardziej przeciętny robotnik („trzonem klasy pracowników sektora państwowego są robotnicy” — powiada tow. B. Minc) wie doskonale, czuje to na każdym kroku i w każdej sytuacji, że nikt się z nim i jego zdaniem nie liczy, że jego podstawowe interesy i wymogi życiowe są przez „warstwę kierowniczą” ostentacyjnie ignorowane.

Istota rzeczy jest więc prosta: mamy tu do czynienia z nową klasą rządzącą, samowolną i niekontrolowaną dysponentem upaństwowionych i pseudo-spółdzielczych środków produkcji, specyficznym tworem oligarchii ustroju komunistycznego, który najpełniej opisał i określił zbuntowany komunista jugosłowiański M. Džilas, którego tow. B. Minc zdecydowanie, ale wymownie bo zdawkowo (innych argumentów najwidoczniej mu zabrakło) potępił.

Tak więc wbrew teorii marksizmu-leninizmu istnieją w praktyce ustroju komunistycznego dwie przeciwstawne klasy społeczne: rządząca i rządzona, wyzyskiwawcy-pijawek i wyzyskiwanych. I w tym konflikcie nie do pogodzenia i nie do zamazania bije źródło przyszłej kłębki ustroju komunistycznego, zbudowanego na oszustwie, przemocy i wyzysku mas pracujących przez oligarchię tępych doktrynerów, trzymających się władzy terrorem i strachem.

W polskim przypadku dochodzi jeszcze czynnik rosyjsko-sowieckiego kolonializmu, który „warstwę kierowniczą” polskiego komunizmu ma jedynie za podrzędne narzędzie własnego imperializmu.

I tego żaden tow. B. Minc, ani nawet sam tow. Władysław Gomułka załgać Polakom nie jest w stanie.

Tadeusz Podgórski

# Polskie życie kulturalne

NAUKA, SZTUKA I LITERATURA

Tradycyjna Inauguracja Roku Społeczności Akademickiej U.J.B. odbyła się w tym roku przy szczególnym zainteresowaniu licznie zebranych osób, które wypełniły salę „Ogniska Polskiego” w Londynie. Wśród licznych przedstawicieli kół naukowych i społeczeństwa obecny był prezes E.Z.N. dr W. Czerwiński. Zebraniu przewodniczył wicemarsz. B. Podolski, w asyście prof. M. Bohusza-Szyszkowicza i prof. W. Wielhorskiego, który w imieniu nieobecnego rektora P.U.N.O. prof. dr Cezarii Beaudouin de Courtenay-Jędrzejewiczowej — która jest teraz seniorem Społeczności — odczytał przygotowane zagajenie.

W szerokim rzucie historycznym prof. Jędrzejewiczowa nawiązała do tradycji idei jagiellońskiej jedności i całości państwowej, wymagającej zaciętego oporu przeciw Teutonowi, a później Moskwie. Oświadczenie kończyło się apelem nie tylko do Polaków, ale i do zebranych przedstawicieli Litwy, Białorusi i Ukrainy o reprezentowanie popołu tej wspólnej idei na całym świecie, dla ocalenia wolności człowieka i narodów.

Prof. Wielhorski wygłosił następnie własny wykład inauguracyjny pt.: „Białorusini i Ukraińcy w doświadczeniach historii”. Podkreślając różnice geograficzne obszarów tych dwóch narodów prelegent wyjaśnił jak nieprzenikliwość terytoriów białoruskich przyczyniła się do większego zespolenia się ludności z państwem, gdy natomiast otwarte przestrzenie ukraińskie były powodem płynnych stosunków i braku spójności państwowej. Niezwykle drobniarowo rozpruty został potem skład plemienny ludności obu krajów, który u Białorusinów doprowadził do stworzenia typu człowieka zamkniętego w swej gromadzie, gdy na Ukrainie rozwijał się typ człowieka o zuchwałej postawie wobec niebezpieczeństwa, składający się na tzw. Kozactwo. Nie dziwnego, że w obu tych krajach wyrobiły się odmienne postacie życia państwowego w ramach niegdyś Wielkiego Księstwa Litewskiego, a potem Korony, po przyłączeniu do niej Ukrainy. Na zakończenie rozpatrzone zostały stosunek tych narodów do Rosji, przy czym okazało się, że etniczny element białoruski zdolny tylko do biernego oporu stracił w ciągu dziejów wiele ze swego stanu

narodowościowego, ulegając rusyfikacji, natomiast aktywny element ukraiński lepiej ostał się procesom rusyfikacyjnym. Nie mniej spowodowało to stosowanie tym gwałtowniejszych metod wyniszczenia przez bolszewików.

Następnie prof. Bohusz-Szyszko podniósł szczególną postawę twórczą dyplomatów, niezależnie od ich wieku i struktury duchowej, kończących w tym roku Studium Malarsstwa Stalugowego. Dyplomy w tym roku przyznane zostały 7 osobom, w tym dwóm narodowości angielskiej, pp.: A. Craven i G. Bradshaw-Smith, nadto z Polaków pp.: K. Borchard-towej, B. Gorgolewskiemu, I. Paluchowej, H. Sliwińskiej i S. Witorzeńcowej.

W części artystycznej wieczoru wziął udział znakomity bas Marian Nowakowski, który wykonał szereg pieśni polskich kompozytorów, przy akompaniamencie J. Kropiwnickiego, który nadto solo odegrał utwór fortepianowy. Program zakończony został deklamacjami p. Anny Skurzyskiej utworów poetów z okresu międzywojnia, wśród których znajdował się wiersz Stanisława Balińskiego. Wszystkim wykonawcom zebrani zgotowali gorącą owację.

Następnego dnia odbyło się otwarcie wystawy obrazów dyplomatów Studium w sali Polskiej YMCA, na co złożyło się około 150 płócien. Niezwykle licznie zebranych przedstawicieli społeczeństwa angielskiego i polskiego powitał prof. M. Bohusz-Szyszko w języku angielskim i polskim podnosząc, że jest to 10-ta z kolei wystawa Studium i przypomniał tradycje łączące Studium z Uniwersyte-tem Wileńskim. W imieniu dyplomatów ze swadą odpowiedziała p. Paluchowa, wyrażając wdzięczność za naukę uzyskaną od prof. Bohusza-Szyszko. W tym samym duchu wypowiedział się p. A. Craven, w imieniu dyplomatów angielskich.

Wystawa robi duże wrażenie niezwykle bogate w wrażenia pokazu nie tylko ze względu na liczbę odmiennych temperamentów artystycznych, ale i przez ilość prac, jakie się złożyły na wystawę. Szczególną subtelną i rozma-chem wyróżniają się prace p. Borchard-towej, bogatą kolorystyką odznaczają się płótna p. Witorzeńcowej, wielką subtel-

ność w ujęciu tematów widoczna jest w obrazach p. H. Sliwińskiej, P. Paluchowa próbuje swoich sił w tak rozbieżnych kierunkach, jak symbolizm, abstrakcja i realizm malarski. Bogatą gamę ujęć wykazuje p. B. Gorgolewski, osobną grupę stanowią prace p. Bradshaw-Smith o trochę surowej kolorystyce i p. Cravena o mocnych efektach formalnych, niekiedy jak się zdaje obliczonych na szokowanie widza. Wystawa ta będąc przeglądem najświeższych osiągnięć studium dopelniona będzie za miesiąc wystawą prac uczniów studium, która będzie przeglądem nadziei na przyszłość.

Echem przeszłości był wieczór zeszló-rocznych laureatów nagród literackich Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie. Odbył się przy wypełnionej sali „Ogniska ..”, to wielkie zainteresowanie zawiązując niewątpliwie szczególnym walorem przekładu „Iliady”, któremu przyznano główną nagrodę i osobie referenta tej nagrody Mariana Hemara. W zagajeniu swym prezes W. Wóhnot wymieniał wszystkich fundatorów zaznaczając, że jednak w tym roku i zamiast zwykłych pięciu nagród rozdano tylko cztery. Dowcipnie, ale zarazem z głębokim znawstwem Marian Hemar omówił przekład „Iliady” Ignacego Wieniewskiego, który otrzymał ufundowaną przez „Ognisko Polskie” nagrodę Zw. Pisarzy, podnosząc nie tylko formalne wartości przekładu, ale również i jego wierność i współczesność języka. Na zakończenie uwieńczył tłumacza prawdziwym laureatem. W krótkiej odpowiedzi I. Wieniewski przypominał początki swych zainteresowań Homerem jeszcze w gimnazjum i podzielił się z zebranymi wiadomością, iż 5 listopada przypadnie 40-lecie jego promocji doktorskiej na uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, którego ówczesnym rektorem był Jan Kasprzowicz, P.O. Zeromska odczytała następnie fragment z 22 księgi „Iliady”, przedstawiający scenę po zabicu Hektora przez Achillesa.

Referentem nagrody ufundowanej przez śp. Herminię Naglerową, i przyznanej Józefowi Mackiewiczowi, był Karol Zbyszewski, który mówił o swych spotkaniach z braćmi Mackiewiczami w Wilnie. Z powodu nieobecności laureata w Londynie, jego szkic o sztuce pisarskiej odczytał W. Wóhnot, Nagrodę Kola A.K. w Detroit otrzymał J. Garliński za książkę wspomnień pt. „Dramat i Opactwo”. Jej wartość dokumentarną podkreślił w swym referacie J. Bielatowicz, a o pobudkach, które skłoniły go do pisania mówił w sposób bardzo bezpośredni i szczerzy jej autor, Bogdan Czaykowski przedstawił następnie działalność pisarską w zakresie krytyki filmowej Bolesława Sulika, któremu przyznana była nagroda „Młodych” ufundowana przez Stow. Lotników Polskich. Laureat zaś mówił o znaczeniu jali nagroda ta ma dla niego.

Tegoroczny, jesienny zjazd komunistów na Kremlu, chociaż nazywa się 22 kongresem komunistycznej partii sowieckiej, przypomina swoją inscenizacją polityczną dokładnie zeszló-roczną konferencję 81 partii komunistycznych, odbyłą z okazji rocznicy bolszewickiej rewolucji, albo jeszcze dawniejszy zjazd z okazji 40-lecia tejże rewolucji w roku 1957.

Tak samo panoszy się za stołem prezydalnym z uległą mu ekipą Chruszczow w charakterze „numera pierwszego” i tak samo w roli kozłów ofiarnych występują po jednej stronie „rewizjoniści” i po drugiej — „dogmatyści”, nazywani przez so-wietologów zachodnich „stalinistami”. Sowieciologowie ci, jak w latach poprzednich zapominają, że sam Nikita jest stalinistą czołowym, zapominają również, że również te inscenizacje polityczne przejął on żywcem od swego poprzednika. Stalin przecież także zwalczał zawsze „odchylenie lewe”, albo „prawę”, co stanowiło jego technikę zabezpieczania sobie własnego, osobistego jedynowładztwa, a co robił krwawszymi zresztą metodami, niż czynił to — jak do'ąd — Chruszczow.

Nowoczesnym jakby Trockim Kremla epoki dzisiejszej jest Tito, symbol odchylenia lewego — rewizjonistycznego, a dogmatyści jako odchylenie prawe, to na wewnątrz „grup antypartyjna” z wysuniętym ostatnio na czoło Molotowem i dorzuconym świeżo starym Woroszyłowem, a dalej Kaganowiczem, Malenkowem,

## “Polish University College Association”

5, PRINCES GARDENS, LONDON, S. W. 7.

o g ł a s z a

KONKURS NA STYPENDIUM NA STUDIA UNIWERSYTECKIE NA ROK 1962/63.

Wysokość sumy stypendialnej £300.

Kandydaci pochodzenia polskiego w wieku lat 18—30 mogą otrzymać Regulamin Stypendialny w Sekretariacie P.U.C.A.L., adres jak wyżej.

Termin składania podań do dnia 1. I. 1962.

wyzyskiwać. I to jest właśnie wspólny interes klasy pracowników państwowych i klasy pracowników spółdzielczych, którzy jednak mają wspólną „warstwę kierowniczą”. Oto przykład zakłamaney dialektyki komunistycznej.

### A ISTOTA RZECZY JEST PROSTA

Gdyby komuniści sprawując władzę mieli do czynienia wyłącznie z alfabetami, którzy ich uznają za wszystkich pomoczących czarodziejów, bo głosno biją w ogromne tam-tamy, po wykładzie tow. B. Mince sprawa byłaby zamknięta i ostatecznie wyjaśniona. Cóż jednak z tego kiedy Polacy są już narodem jako tako ucywilizowanym. W pewnych granicach potrafia posługiwać się zdrowym rozsądkiem, a donośny głos partyjnych tam-tamów nie wszystkie zastrzeżenia zdolny jest zagłuszyć.

Ciągle pozostaje otwarte pytanie zasadnicze: skoro „wszyscy obywatele są współwłaścicielami niepodzielnej ogólnonarodowej własności środków produkcji”, dlaczego nie wszyscy mają prawo decydować o sposobie dysponowania tymi wspólnymi dobrami? dlaczego nie wszyscy mają chociażby pośredni, głos przy podziale dochodu narodowego wypracowanego z tych wspólnych dóbr? Dlaczego muszą znosić kuratelę uprzywilejowanej, bo niekontrolowanej przez społeczeństwo „warstwy kierowniczej”, która może się kierować „specyficznymi interesami warstwowymi”? Dlaczego zatem nie nazywać jej po prostu nową klasą rządzącą, która ma w dowolnej (w granicach przyzwolenia Moskwy) dyspozycji upaństwowione i „spółdzielcze” środki produkcji? Przecież ta „warstwa kierownicza” to odcierana i nie rozumiana przez społeczeń-

# KRONIKA WOJSKOWA

NA DALEKIM I ŚR. WSCHODZIE powstały dla mocarstw zachodnich nowe kłopoty, w starych i nowych punktach zapalnych.

Wietnam. Podług doniesień z Saigonu, stolicy Południowego Wietnamu, do Hanoi, stolicy komunistycznego Wietnamu, nadchodzi raz po raz transporty sprzętu sowieckiego i nawet bombowe. Z drugiej strony w Południowym Wietnamie aktywność band komunistycznych Vietkong wzrosła tak bardzo, że Waszyngton liczy się z koniecznością nie tylko wzmocnienia amerykańskiej misji wojskowej, liczącej już 690 oficerów i szeregowych, ale także przetransportowania do Wietnamu lub Syjamu oddziałów amerykańskich. Prezydent Kennedy uzależnił swoją ostateczną decyzję od wniosków, z jakimi wróci z Saigonu i Bangkoku jego osobisty doradca wojskowy, gen. Maxwell Taylor. Trudność polega na tym, że zwłaszcza Kambodża jest przeciwna stacjonowaniu oddziałów amerykańskich, jako dającym Chinom pretekst do otwartej interwencji i okupowania całego półwyspu indochińskiego. To nastawienie tym bardziej niepokoi, że w samej Kambodży pojawiły się bandy komunistyczne i kontrakcja wojsk rządowych jest słaba.

LAOS. Choć trwa zawieszenie broni i rywalizujące trzy obozy zgodziły się na powierzenie funkcji premiera „neutralnemu” księciu Souvanna Phouma, wciąż jeszcze istnieje możliwość wznowienia walk po bliskim już zakończeniu pory deszczowej. Zwłaszcza, że prowadzone od 16 maja w Genewie rokowania na temat uprawnień komisji kontrolnej, w skład której mają wejść przedstawiciele Indii, Kanady i Polski, stanęły na martwym punkcie.

SINGAPORE. Znaczny niepokój w kołach brytyjskich wywołuje rosnący nacisk miejscowej ludności, by wyspa, na której znajduje się niezmiernie ważna brytyjska baza wojskowa, lotnicza i morską, została wcielona do Federacji Malajskiej. Brytyjski komisarz generalny dla Dalekiego Wschodu, Earl Selkirk, odbył 3 października w Singapurze długą konferencję z doradcami cywilnymi i wojskowymi.

INDONEZJA. Napływ sowieckiego sprzętu do Dżakarty nie ustaje. 11 pa-

dziernika admirał Gorzkow, dowódca sowieckich sił morskich, przekazał tam 10 motorowych kanonierek i zapowiedział bliżej już przyślanie 24 łodzi torpedowych oraz bliżej nie podanej ilości okrętów podwodnych. Również lotnictwo ma otrzymać nowe samoloty sowieckie, m.in. myśliwce, które rzekomo mają być szybsze niż francuskie myśliwce „Mirage”, które zamówiła i produkować będzie Australia.

JAPONIA. Japończykom udało się wyprodukować i wystrzelić na wysokość 350 kilometrów trzystopniową rakietę „Kapa-9” o łącznej wadze 1,5 tony. W najbliższych tygodniach zamierzają oni wystrzelić na wysokość 200 kilometrów małą rakietę o wadze 700 gramów i sprowadzić ją przy pomocy spadochronu na ziemię.

KUWAIT. W związku z oderwaniem się Syrii od Egiptu Nasser nakazał wycofanie wszystkich oddziałów egipskich z Kuwajtu, które zobowiązały oddziały brytyjskie i choć wbrew tego zostaną tam narazie tylko słabe oddziały jordańskie i saudi-arabskie, nie mające pod dostatkiem specjalistów technicznych i sprzętu transportowego.

SYRIA. Narazie panuje zupełny spokój, jednak komuniści, tępieni przez reżim egipski, zaczynają znów się krzątać. Jako flagę nowej republiki ustanowiono dawną flagę syryjską: poprzeczne zielono-białe-czarne pasy z trzema czerwonymi gwiazdami na białym pasie środkowym. Ludność Syrii wynosi 4,6 miliony, t.j. zaledwie sześć razy mniej niż ma Egipt, ale jest zamożniejsza (200 wobec 110 dolarów rocznego dochodu na głowę) i dysponuje 6,4 milionami akrów ziemi uprawnej, gdy wielki Egipt ma jej tylko dwa razy więcej.

ALGER. Przed dwoma tygodniami wykryto i zresztą tajną radiostację OAS, operującą na tej samej długości fal jak stacja oficjalna.

GHANA. Choć kraj ten nadal należy do brytyjskiego „Commonwealthu” Nkrumah nie tylko usunął brytyjskich dowódców poszczególnych części sił zbrojnych oraz 80 spośród 200 brytyjskich instruktorów wojskowych, ale także wystąpił 68 podchorążych do Moskwy na przetakolenie i odgrza się, że wyśle dalszych 300, zgodnie z sowiecką ofertą.

NIEDOSIĄGNIJĄCEJ JAKOŚCI

**ORYGINALNE**

wyroby firmy

**J. A. BACZEWSKI**

Lwów 1782 Wiedeń

Jarzębiak  
Jarzębinka  
Krupnik  
Malinowa  
Perła  
Starka  
Tea Rum  
Wiśniak  
Wiśniówka  
Zubrówka  
Griotka  
Mocca

Poleca:

**ZDUN & Co. Ltd.**

9, LENTHAL PLACE,  
LONDON, S.W.7. Tel. FRE 5808

**CZYTAJ  
POLSKĄ  
KSIĄŻKĘ**

### ŚWIĘTO CHRYSYTA KRÓLA

W ostatnią niedzielę października — w tym roku 29 bm. — przypada dostojne święto Chrystusa Króla. Wezwani przez Kardynała Prymasa Polski, zgodnie z programem V roku Nowenny Narodu, jako Roku Rodziny Chrześcijańskiej, obchodząc je będziemy rozważając prawdę, iż Jezus Chrystus jest władcą naszych rodzin, że panują w nich ład i prawda Boża.

W dniu tym odbywają się w polskich środowiskach uroczyste Msze św., w których odmawia się wspólnie Litanię do N. Serca P. Jezusa i akt oddania Mu całej ludzkości oraz śpiewa się hymn „My chcemy Boga”. W tym roku sposobne będzie odmówienie pięknej modlitwy Piusa XII za rodziny chrześcijańskie (W modlitewniku „Pan mój i Bóg mój” na str. 45-7).

Oprócz uroczystości religijnej w kościołach odbywają się w naszych polskich ośrodkach na obczyźnie liczne uroczyste akademie ku czci Chrystusa Króla, urządzone przez organizacje katolickie lub ogólnie.

Gożą zachęcamy wszystkich polskich katolików, aby przez swój liczny udział w uroczystościach Chrystusa Króla,

przez rodzinną Komunię św. w intencji rodzin polskich w Kraju i na obczyźnie dali publiczny wyraz swemu przekonaniu, że odrodzenie Narodu i jego przyszłość zależą od rodziny polskiej „Bogiem silnej”.

W dzień ten odbywa się też zbiórka parafialna na nasz Instytut Akcji Katolickiej, który od lat 14-tu kieruje u nas społeczną działalnością katolicką, który przez swe wydawnictwa, zjazdy i kursy stara się pogłębiać kulturę katolicką naszego społeczeństwa i który reprezentuje Polskę katolicką na terenie międzynarodowym tak długo, jak długo tego nie mogą czynić katolicy polscy w Kraju.

Serdecznie apelujemy do wszystkich: pomóżcie nam swym groszem ofiarnym w naszych zadaniach i pracy, nie mijajcie obojętnie wyciągniętej ręki z tacą lub puszką i nie bądźcie głusi na wezwanie: „Na polską Akcję Katolicką!” Złóżcie datkę lub poślijcie go wprost na nasz adres.

Z góry składamy staropolskie „Bóg zapłać!”

INSTYTUT POLSKI AKCJI KATOLICKIEJ W W. BRYTANII

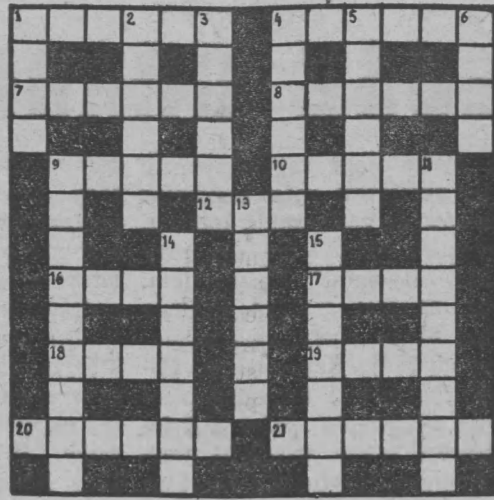
### ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziome: 1) i 4) bez ogródek (trzy słowa); 7) kojarzy się z dużą ilością ziarenek; 8) potrzebny do ludzkiego trójkąta (wspak); 9) i 10) wielki malarz włoski; 12) mniej niż dwa razy; 16) i 17) czas i strona; 18) pierwiastek (wspak); 19) elektryczność i gaz odbiera mu pracę; 20) pusty a wysoko lata; 21) trudny bez ręki i wojska.

Pionowe: 1) drapieżnik; 2) możesz ją wziąć, przewrócić i na nią pójść; 3) mówka; 4) na grubego nie wychodzi bez broni; 5) przyjmujesz ją bądź odrzuć; 6) dusza śpiewa, one milczą...; 9) wszystko, co przynosi z miejsca na miejsce (wspak); 11) nie dawaj jej zbyt pochopnie; 13) używasz jej, gdy nie chcesz określać wyraźnie; 14) strój częściowo jadalny; 15) część, jednostka.

### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 428/61

Poziome: 2) Stara Baśń, 6) twór, 7) młoda, 8) lasy, 9) cytra, 10) różga, 11) stopa, 12) pułap, 14) Jagiellonowie, 19) i 20) karabela, 21) zi-wa, 22) fach (wspak), 23) Naim, 24) miasto, 25) wyzysk.



Pionowe: 1) potworek, 2) strzyga, 3) apostoł, 4) otchłań (wspak), 5) szympan, 12) pieprz, 13) panika, 14) Joachim, 15) Granada, 16) lament, 17) wybrany, 18) kamelie (wspak).

**BILETY**  
KOLEJOWE, SAMOLOTOWE, OKRĘTOWE

Formalności związane ze sprowadzeniem rodzin z Kraju oraz wyjazdy do Polski. Szybko, sprawnie, tanio z a t a w i a

**TAZAB TRAVEL Ltd**

273, Old Grompton Road, LONDON, S. W. 5. Tel. FRE 1186

MANCHESTER 16  
47, Gt. Western St. Tel. Moss Side 4683

BIRMINGHAM 4  
63, Dale End. Tel. Central 6260

### LISTY DO REDAKCJI

NAJSTARSZE PISMO 2 KORPUSU

Szanowny Panie Redaktorze, Miły był tysięczny numer „Orla”. Otrzymałem go ze spóźnieniem, zasylam więc obecnie najlepsze życzenia wytrwania w kontynuowaniu najstarszego i najpopularniejszego pisma 2 Korpusu.

Łączę wyrazy szacunku

S. Piekut Rzym

### WYJASNIENIE

Szanowny Panie Redaktorze, Dziękuję za piękne umieszczenie mego artykułu p.t. „Turcja i jej północny sąsiedź” (OB. 12.70 br.). Wdzięczny byłbym za sprostowanie błędów w przypisku, zmieniającego sens: zamiast „notat z rozmów z ambasadorem R.P.” winno być „notat z rozmów ambasadora R.P.”. Poza tym w trzeciej kolumnie: po słowach „w czerwcu” wypuszczono „1945 amb. Wilson”.

Z wyrazami prawdziwego szacunku Michał Sokolnicki Ankara, 21.10. 1961.

ganiują masowe publiczne manifestacje. Widocznie jednak nasi politycy i mężowie stanu są innego zdania, w propagandzie komunistycznej wśród mas nie widzą większego niebezpieczeństwa, skoro wolą działać w gabinetach, w odosobnieniu, trzymać się z daleka od społeczeństwa.

Gdyby ta metoda mogła zapewnić skuteczniejszą obronę sprawy polskiej na arenie międzynarodowej — nie podnosilibyśmy głosu, milczalibyśmy jak zakłady. Ale jestem przekonany, że jest odwrotnie. Na odcinku zewnętrznym metoda ta nie daje żadnych korzyści, a na odcinku wewnętrznym przynosi wyraźne szkody, pogłębia rozdział między społeczeństwem emigracyjnym i jego politycznym kierownictwem, ułatwia propagandzie reżymowej sianie zamieszania. Gdyby ten proces miał się dalej pogłębiać, ujemne skutki stosowanej dziś metody byłyby wprost nie do odrobienia.

Już dzisiaj zresztą widoczne są usiłowania reżymu wykorzystania sytuacji. Krakowski „Tygodnik Powołany”, a więc pismo, które w kołach ugody emigracyjnej cieszy się niewątpliwym powodzeniem, pisze o „biurokratyzowaniu się tzw. emigracyjnej góry, która z przywództwa uczyniła sobie dożywotnie funkcje i kurczowo się ich trzyma”. Teza ta szeroko rozpowszechniona jest przez reżymową propagandę we Francji i często znajduje postuch. Paryska sesja ACEN-u dostarczyła tej propagandzie dodatkowych argumentów.

Jest rzeczą charakterystyczną, że francuska prasa komunistyczna nawet nie wspominała o sesji ACEN-u; nie widziała w niej żadnego niebezpieczeństwa dla sprawy komunizmu. Dodać trzeba, że w prasie antykomunistycznej także było o niej głucho. Jedynie „Figaro” poświęciło całą stronę wypowiedzi znanej dziennikarki francuskiej austriackiego pochodzenia, Dominique Auclères, z przedstawicielami narodów ujarzmionych.

(Dokończenie na str. 8)

### J. PUTRAMENT O KATYNIU

B. ambasador PZPR w Paryżu, literat komunistyczny p. J. Putrament ogłasza w warszawskim „Przeglądzie Kulturalnym” cykl autobiograficzny pt. „Pół wieku”. Kresząc swoje wspomnienia wojenne Putrament przyznaje, że dopiero wyprowadzenie wojsk polskich z Rosji przez gen. Andersa umożliwiło komunistom polskim uformowanie tzw. armii Berlinga pod komendą Stalina. Przy tej okazji znalazł się tam („Przegląd Kulturalny” z dn. 21.9. br.) następujący passus Putramenta o Katyniu:

„Nie mam żadnych specjalnych materiałów w tej sprawie, ale nawet dziecko musiało zrozumieć wszelkie komplikacje, które zawierało stanowisko rządu londyńskiego, de facto przyjmującego na wiarę oświadczenia strony z nim wrogiej — i odrzucającego oświadczenie swego sojusznika”.

Jest to zwrot niezmiernie charakterystyczny. Jak wiadomo, komuniści przyjęli w sprawie Katynia metodę konsekwentnego przemilczenia tej zbrodni. A oto p. Putrament się „wyrwał”. „Wyrwał” się w sposób, który nie może chyba usatysfakcjonować ani Moskwy, ani Gomulki. Bo cóż oznacza w istocie? Z pewnością nie oznacza zaprzeczenia prawdziwe, że zbrodni dokonał Rosjanin. To przegadanie czy raczej przepisanie się p. Putramenta należy zanotować i zapamiętać.

S. m.

### Nad brzegami Sekwany

## NIEWYKORZYSTANA OKAZJA

**WTOREK 17 października.** Późne paryskie popołudnie. Nisko płyną ciężkie, ołowiane chmury, wyje wiatr i zaczyna deszczem. Jest zimno, mokro, ponuro. Środkiem Placu Gwiazdy z trudem posuwa się gromadka ludzi, kierując się w stronę Łuku Tryumfalnego. Na czele maszeruje dziewięciu sztandarowych z chorągiewkami, za nimi dwaj inni niosą wieniec, a dalej, w zwartym szyku kroczy trzydziestu siedmiu przedstawicieli dziewięciu ujarzmionych narodów Europy — Albanii, Bulgarii, Czechosłowacji, Estonii, Litwy, Łotwy, Polski Rumunii i Węgier.

Tak wyglądało pierwsze publiczne wystąpienie w Paryżu Zgromadzenia Europejskich Narodów Ujarzmionych (ACEN), które odbywa tutaj swoją sesję specjalną pod hasłem „sto milionów Europejczyków domaga się prawa do samostanowienia”.

Hasło doskonałe. Ale publiczne wystąpienie ACEN-u w stolicy Francji nie było, jak widzimy, imponujące.

Bolesnie się zemściły metody działania ACEN-u, jego uporczywe odgradzanie się od żywych ludzi, od mas emigracyjnych i emigracyjnych organizacji. W Paryżu i najbliższych okolicach jest około trzystu tysięcy uchodźców różnych narodowości. Nie było ich w tym dniu pod Łukiem Tryumfalnym, bo nikt się do nich o to nie zwrócił. Ruch został zatrzymany na Placu Gwiazdy, ale plać był pusty. A garstka ludzi składająca wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza musiała wywołać na przypadkowych widzach, na szczególnie bardzo nielicznych, wrażenie raczej przygnębiające.

A mogło być zupełnie inaczej. Nie mówię o innych narodowościach, nie moja to sprawa. Paryskie biuro ACEN-u, w ostatniej dosłownie chwili gorączkowo wydzwaniające do S.P.K. i do polskich federalistów, błagające o adresy — to zjawisko zaiste żalodne. Jak się okazało, biuro to nie ma żadnej kartoteki, żadnych

adresów, działa w oderwaniu od uchodźczych organizacji, w idealnej próżni odrabia pańszczyznę.

Ale, powtarzam, nie będę się nad tym rozwodził. Natomiast nie mogę przejszć do porządku dziennego nad naszym rodzimym niedołęstwem, nad naszą własną metodą działania. Trudno na przykład zrozumieć przyczyny, dla których zwolanie sesji Zgromadzenia Narodów Ujarzmionych było trzymane w największej tajemnicy. Wprawdzie w biuletynie Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego z 6 października była wzmianka o tej sesji, ale ten biuletyn dociera do Francji z dużym opóźnieniem i w bardzo małej ilości egzemplarzy.

Zresztą i biuletyn Egzekutywy nie zwracał się z żadnym apelem ani do polskiego społeczeństwa we Francji, ani do jego organizacji. Informował tylko, że sesja ACEN-u odbędzie się w dniach 18-20 października, że każde z przedstawicielstw narodowych reprezentowane będzie przez 10 uczestników, w tym 1 ze Stanów Zjednoczonych, 7 spośród mieszkających w Paryżu oraz 2 z innych krajów europejskich. Biuletyn dodawał, że „skład delegacji Rady Jedności Narodowej jest w tej chwili przygotowywany”. Działo się to oczywiście w tak wielkiej tajemnicy, że nawet Prezydium Oddziału TRJN we Francji o niczym nie wiedziało.

Dlaczego o tym piszę, dlaczego kładę na to specjalny nacisk? Czynię to dlatego, gdyż chciałbym wyraźnie podkreślić, że za kompromitację pod Łukiem Tryumfalnym nie jest odpowiedzialne ani polskie społeczeństwo niepodległościowe we Francji, ani jego organizacje. Mogło ono z łatwością mieć na Placu Gwiazdy co najmniej 200 sztandarów. Udział w sesji ACEN-u przedstawicieli wszystkich polskich kierunków politycznych wybitnie ułatwiało zgromadzenie pod Łukiem Tryumfalnym mas, których postawa znacznie silniej przemówiłaby do mózgu tego świata niżeli memoriały politycznego kierownictwa. Nikt się jednak o to nie zatroszczył.

Ale to nie wszystko. Propaganda reżymowa usiłuje przekonać Francuzów, że we Francji emigracji politycznej właściwie nie ma, że masy już dawno uznały stan istniejący w Polsce, że tylko mała grupka „reakcjonistów wszelkich maści” wciąż jeszcze usiłuje warcholić. Nie ma ona jednak rzekomo wśród emigrantów żadnego wpływu, ich poglądy bynajmniej nie reprezentuje.

Ten chwyt kłamliwej propagandy reżymowej zrozumieli doskonale działacze społeczni i dlatego często or-

### SOVIETICA

## W NOWYM TEATRZE KREMLA — STARA SZTUKA

Pierwuchinem i Saburowem. Rozporządzając zaś prócz Rosją także reżimami satelickimi, Chruszczow posiada też coś w rodzaju odpowiednika tych odchyleń na ich terenie. Oprócz wspomnianego już rewizjonistycznego Tity, na „dogmatycznym” skrzydle ustawiani są komunisty chiński, ostatnio poniekąd zastąpieni przez czerwonych albańczyków.

### LUMUMBA BYŁ CZŁONKIEM PARTII

Zagajając 22 kongres 12 i 2 godzinnym dwudniowym oratorskim taśmiecem, Chruszczow rozstawił swoich kozłów ofiarnych po tych samych, starych kątach. Titowska Liga komunistów jugosłowiańskich oskarżona została o „antyleniniowski rewizjonizm” i „antypartyjna grupa” o dogmatyzm, połączony z kultem jednostki, a ponadto nowością były zarzuty przeciwko przywódcom komunizmu albańskiego, którym Nikita wypomniał kult jednostki (oczywiście nie swojej) i chęć narzucenia innym swojej polityki (?), ale oświadczył też, że mogą powrócić na wspólne, komunistyczne łono pod warunkiem „wyrzeczenia się błędów”. Sensacją było wymienienie przez Chruszczowa, wśród zmarłych przywódców komunizmu — Lumumby.

Z następnych dni Kongresu, kiedy obrady były już zamknięte i korespondenci zagraniczni nie mogli się im przysłuchiwać, a jedynym źródłem informacyjnym stała się moskiewska „Prawda” dowiedzieliśmy się, że za komunistami albańskimi ujął się choć pośrednio i bez wymieniania ich, Czu En-lai. Powiedział on mianowicie — po uroczystych zapewnieniach, że przyjaźń Pekin-Moskwa przetrwała próby i będzie dalej „wieczna oraz niezniszczalna” — że jedność bloku sowieckiego pod przewodnictwem Chruszczowa jest najistotniejszej wagi, a spory wewnętrzne nie powinny być rozstrzygane jednostronnie ani wynoszone na zewnątrz. Replikując na to imieniem Kremla, Breżniew jeszcze raz wezwał „towarzyszy albańskich” do zrewidowania stanowiska. Z kolei potępiali ich posłusznie w swoich czolobitnych mowach na cześć 22 kongresu sowieckiej partii imieniem satelitów: Gomulka, czeski Nowotny, wsch. niem. Ulbrycht, węgierski Kadar, rumuński Dżordżiu Dej, estoński Kebin, a z poza bloku Thorez, Togliatti i inni.

### USTĄPIĆ CHRUSZCZOWOWI BO PRZYJDA GORSI

Do ataków na „grupę antypartyjną” wystąpiła służalczo pierwsza

Furcwa, która rozwoziła się nad jakimś listem, który Molotow kiedyś ośmielił się rozesać nad ranem. Z kolei kreatura Nikity Poliański wypomniał Kaganowiczowi sadyzm w rządach na Ukrainie, od którego sadyzmu wyzwoili ten kraj rzekomo Chruszczow, jak wiemy najkrwawszy z katów narodu ukraińskiego, a potem i polskiego na ziemiach wschodnich. Nawiasem mówiąc, Chruszczow był kiedyś wynalazkiem i pupilem właśnie Kaganowicza, który utworzył mu drogę do następnych łask samego Stalina.

Charakterystyczny i wyraźnie adresowany do zachodnich propagatorów kompromisów z Chruszczowem był wywód na Kongresie przeciw „antypartyjniakom” ze strony starego lisa stalinowskiego — flikojana. Powiedział on, że gdyby Chruszczow nie pokonał był „grupy antypartyjnej” w roku 1957, światu zagroziłaby bez wątpienia wojna i po wtóre o Molotowie, że „odrzuca on linie pokojowej koegzystencji, redukując to pojęcie do braku wojny w danym momencie i zaprzeczając możliwości uniknięcia wojny”. Jaki stąd wniosek dla Zachodu na dzisiaj, już zresztą wysnuwany przez niektórych komentatorów zachodnich? Róbcie, co żywo, ustępstwa Nikicie, bo inaczej przyjdą gorsi.

(s)

STANISŁAW PIEKUT

# PROF. TADEUSZ GRABOWSKI

**P**RZEMOŻNY, by nie powiedzieć decydujący wpływ, na wychowanie młodzieży ma szkoła. Od osobowości pedagogów, profesorów uzależnione jest przeważnie zainteresowanie się przedmiotem. Jeszcze większe znaczenie ma to przy studiowaniu przedmiotów, z którymi jesteśmy związani uczuciowo, a więc z historią i literaturą własnego kraju. Rozważania te nasuwają się nam, gdy z odległości czasu patrzymy na sylwetki osób, które w okresie kształtowania się naszej osobowości były dla nas nosicielami wiedzy. Jeśli przy tym stosunek dawców do odbiorców wiedzy był życzliwy, wytwarzała się atmosfera serdeczności, która wiązała słuchaczy jeszcze ściślej z podawanym przedmiotem. Wzorem uczonego i przyjaciela młodzieży pozostał z pewnością dla większości swoich wychowanków, zmarły w lipcu 1960 r. Tadeusz Grabowski.

\* \* \*

Urodzony 29. X. 1871 roku odbył studia na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, później pogłębiał je w Paryżu. Karierę uniwersytecką rozpoczął w 1901 r., habilitując się na docenta historii literatury polskiej. Miejsce jego pracy przez długie lata, bo aż do powstania niepodległego państwa polskiego, pozostał Kraków. W 1919 roku przeniósł się do Poznania, obejmując na tamtejszym uniwersytecie katedrę historii literatury polskiej. W Wielkopolsce pozostał już na zawsze i tam też, w Kórniku, spędził ostatnie lata swego życia.

W Poznaniu, po pierwszej wojnie światowej, czekała go praca pionierska, bo pierwsi profesorowie nowozałożonego uniwersytetu musieli być również dobrymi organizatorami. Grabowski przy obejmowaniu katedry miał już długoletnie doświadczenie wyniesione z Krakowa, miał również bogaty dorobek naukowy.

Profesorowie uniwersytetu, jeśli nie ograniczają swojej działalności do wygłoszenia wykładu, suchego podawania faktów, ale kontaktują się ze słuchaczami, stają się również dobrymi wychowawcami. Możliwość wzajemnego zbliżenia dają wykłady, seminaria, egzaminy, a w czasie moich studiów urządzone jeszcze wówczas przez niektórych profesorów kolokwia. Urządzał je i Grabowski. W wykładach nie silił się na retorykę, na popisy stylistyczne, natomiast porządkował słuchaczy zapalem i zadziwiającym ogromem wiedzy. Przy słuchaniu wykładów z historii literatury polskiej szybowaliśmy myślni w wieki średnie, zasłuchani jak wykładawca umiejscawiał nasze piśmiennictwo na tle literatur europejskich, określał jego pozycję do tych ostatnich, a całość wykładu zamykał podaniem bibliografii.

Ale najlepiej poznawało się profesora przy prowadzeniu seminarium. Odbywało się zawsze w dawnym zamku Hohenzollernów, w zakładzie historii literatury polskiej. Dwugodzinne posiedzenie wystarczało i na odczytanie jakiejś pracy seminarialnej i na dyskusję. Te ostatnie były prowadzone żywo, niekiedy dochodziło do ostrej wymiany słów. Profesor, zazwyczaj skupiony, był w nich tylko słuchaczem, czasem jednym słowem kierował dyskusją na właściwe tory,

ale gdy dyskutujący zapominali się w zapale, przerywał spór nawołując przeciwników do zachowania umiaru. Taki wypadek zdarzył się n.p. przy omawianiu „Hymnów“ Kasprowicza. Prelegent zamiast poddać analizie krytycznej utworu poety, sam wygłosił hymn na cześć Kasprowicza. Mimo, że słuchacze byli urzeczeni polem słowa prelegenta, jeden z kolegów odmówił pracy wszelkiej wartości. Dopiero profesor, łagodząc spór, przypomniał, że dla każdej pracy należy mieć szacunek. Takie jedno zdanie przekonywało wszystkich i zapadało na zawsze w pamięć.

W ogóle Grabowski odnosił się do studentów bardzo życzliwie, traktował ich nie jako tych, którzy przyszli zdobywać wiedzę, ale jako młodszych pracowników naukowych, zawsze poważnie i zawsze z wrodzoną mu grzecznością. Ten takt, wielkie panowanie nad sobą, jednaly mu serca. Każdego roku, jak zwyczajnie, część słuchaczy, ze zdobytym dyplomem, opuszczała uniwersytet. Profesor we wstępnym wykładzie następnego roku przypominał ich zachowując, że musieli opuścić grono polonistów. Tkwiła w tym przypominaniu nuta jakiegoś głębokiego żalu i właśnie w tych opanowanych słowach czuło się jak bardzo profesor przywiązywał się do swoich słuchaczy.

\* \* \*

Wachlarz zainteresowań naukowych Grabowskiego był bardzo obszerny. Szerzej zajmował się wiekiem Oświecenia, wiekiem humanizmu, także romantyzmem, i krytyką literacką. Najwięcej pracy włożył bez wątpienia w wiek XVI. Literatura naszego okresu złotego miała aspekty bardzo różnorodne. Wtedy to formował się polski język literacki, rodziła się nasza proza i poezja. Ale wiek ten niósł ze sobą jeszcze inną nowość mianowicie walki religijnej. W kłębowski inowacji wytworzyła się literatura kalwińska, ariańska, luteraska, schizmatycka, a przede wszystkim katolicka. Grabowski zajmował się właśnie każdą z nich oddzielnie, wśród których ogromem pracy górowała *Literatura ariańska w Polsce*. Są to monografie a zarazem historie poszczególnych literatur wyznaniowych. W tej dziedzinie poprzednikiem jego, ale tylko w części, był A. Brückner, lecz Grabowski przewyższył go ilością poruszanych zagadnień i tematów.

Gdyby wymienić tylko te wszystkie monografie włączając w nie piśmiennictwo niektórych dzielnic kraju jak *Literatura Gdańska i o Gdańsku* czy *Literatura polska na Pomorzu* już one umieściłyby go w rzędzie najwybitniejszych badaczy naszej literatury. Ale Grabowski był również, jeśli nie inicjatorem, to najwybitniejszą powagą w kilku innych dziedzinach naszej literatury. Jedną z nich była krytyka literacka.

Zaczął się nią zajmować badając poszczególnych poprzedników po piórze w tym zakresie między innymi swojego imiennika Michała Grabowskiego. Prace o indywidualnych krytykach skłoniły go później do ujęcia syntezy całej epoki w dziele *Krytyka literacka w Polsce w epoce pseudo-klasycyzmu*, za nią nastąpiły studia o następnych epokach aż po młodą Polskę włącznie. W kilku więc dziełach dał historię naszej krytyki literackiej i odtąd każdy uczonej, zajmujący się tą dziedziną, nie może rozpocząć badań, nie zaznajomivszy się ze spuścizną Grabowskiego.

Inną jego pasją była teoria literatury. Wykładał ją z katedry przez szereg lat, a dodać trzeba, że w Pol-

sce odrodzonej, przynajmniej w latach trzydziestych, ze wszystkich profesorów jedynie Grabowski włączył teorię literatury do swoich zajęć uniwersyteckich. Opracował również podręcznik dla swoich słuchaczy p.t. *Wstęp do nauki o literaturze*, w którym jak i w swoich wykładach, zapoznawał czytelników z rozwojem tej nauki w innych krajach europejskich. Pobudził również tamtejsze Koło Polonistów do przetłumaczenia i wydania dzieł Tomaszewskiego i teoretyków rosyjskich.

Zajmował się także głębiej poszczególnymi twórcami jak Skarga, Staszcicem, Słowackim, Krasieńskim, by wymienić tylko pozycje ważniejsze. Ileż w nich erudycji, jaki ogrom wiedzy. Te prace jak i poprzednie predystynowały autora do napisania całości dziejów naszej literatury. Uczni poloniści piszą ją zazwyczaj pod koniec swojej działalności naukowej. Grabowski uważa to za słuszne, bo, jak mówi w *Słowie wstępnym do Historii literatury polskiej* musi być ona „zamknięciem życia historyka“. „Musi — powiada dalej — opierać się o fenomenologizm, który poczytuje indywidualność twórczą mniej za wynik zewnętrznych czynników a więcej za coś, co nie powtarza się i powstaje samo z siebie. Nie o historię stawiania się twórców będzie tu chodziło ale o opis, jakimi oni byli i co dla swojej epoki przedstawiali. Zgodnie z takim stanowiskiem szukać się będzie tego, co nie wyżebrane, ale świetne własnymi światłościami każdego twórcy. Inaczej, jak mówi Croce, nie uda się obcować bezpośrednio z wielkimi duchami, ale tylko krążyć po dziedzińcach, schodach i przedsiódkach ich pałaców“.

Dzieło to oparte w dużej części na własnych badaniach, zaopatrzone obszerną bibliografią, jest godne szacunku już choćby za ogrom włożonej pracy. Wreszcie należy dodać, że Grabowski zajmował się wiele również literaturą francuską i że po ostatniej wojnie światowej przez kilka lat zajmował katedrę literatury francuskiej.

\* \* \*

Jako pisarz nie odznaczał się zwięzłą kompozycją. Mogła tu zawrzeć ogromna erudycja profesora, która zaciążyła również na wszystkich jego pracach. Uczony, przy pisaniu, nie mógł się jej oprzeć, wcisnęła mu się w każdą myśl, w konsekwencji autor naświetlał szczegółowo każde zagadnienie z uszczerbkiem jednak dla zwartości. Skutkiem tego jego dzieła nie były tak czytane i popularne jak n.p. Chrzanowskiego, natomiast z całą pewnością można stwierdzić, że w okresie dwudziestolecia naszej niepodległości Grabowski był jednym z najpłodniejszych badaczy literatury polskiej. Do ostatnich lat, spędzonych w Kórniku, interesował się najnowszymi badaniami, ale sam odzywał się rzadko. Nigdy nie zmienił swojej postawy naukowej ani ideowej. Jego zgonowi towarzyszyło jakieś dziwne milczenie także wśród dawnych kolegów. Ze znanych mi pism krajowych tylko K. Mężynski uczcił go obszernym wspomnieniem w Pamiętniku Literackim (Rocznik III, Zeszyt I, 1961).

Tadeusz Grabowski zasłużył się dla nauki polskiej przede wszystkim jako badacz literatury różnowierczej i jako historyk krytyki literackiej. W pracy uniwersyteckiej zachęcał raczej własnym przykładem niż namową, a swoim kulturalnym obejściem i nieuzewnętrznianym przywiązywaniem się do młodzieży jednał ją sobie, która ze swej strony zachowała profesora w pamięci jako jedno z najmilszych wspomnień młodości.

## FRANCJA

**NA AKCJĘ POMOCY CHORYM W KRAJU WPLACIŁY NASTĘPUJĄCE JEDNOSTKI O. W.**  
L. S. Co 4085 (kpt. Feliks Iwański) 132,00 NF; L. S. Co 4096 (por. St. Kozłowski) 41,00 NF; L. S. Co 4086 (kpt. St. Łysiak) 73,50 NF; P. Surowców 2,00 NF; L.S. Co 4057 (mjr. Troja-Kopec) 152,77 NF. — Serdecznie dziękujemy!

## I ZNOWU KILKA WYJĄTKÓW Z LISTÓW:

„Serdecznie dziękuję za przesłane lekarstwa na które nie stać mnie z powodu ciężkich warunków materialnych. Zażywam je od miesiąca i biorę zastrzyki według przepisu lekarza i mogę już nie tylko wstać, ale biorę się powoli do roboty. To dzięki Waszej pomocy poprawiło mi się zdrowie, dlatego jeszcze raz gorąco dziękuję Wam  
J. P. Wrocław“

„Zwracam się do Was Drodzy Rodacy z uprzejmą prośbą o pomoc w formie lekarstw według załączonych trzech recept, bo choruję od dłuższego czasu na ischias, reumatyzm i serce. Znajduję się w ciężkich warunkach, jestem całkiem wyczerpany, mam dziewięcioro dzieci. Z góry Wam serdecznie dziękuję  
K.T. Kraków“

„Z ogromną wdzięcznością donoszę Wam, że otrzymałem 300 kapsulek Lindosine i dziękuję za tak szybką i skuteczną pomoc. Tym co ofiarował te lekarstwa przesyłam staropolskie „Bóg Zapłać“  
S. M. Kraków“

## W. BRYTANIA

**ZARZĄD INSTYTUTU POLSKIEGO AKCJI KATOLICKIEJ W WIELKIEJ BRYTANII** zaprasza na prelekcję o temat: **CEUX, QUI SONT LOIN**, którą wygłosi p. **HENRI ROLLET**, prezes Francuskiej Akcji Katolickiej Mężczyzn. Odczyt odbędzie się w piątek, 27 października 1961, o godz. 7.30 wieczorem, w sali Instytutu Gen. Sikorskiego, 20, Princes Gate, S.W.7, w Londynie.

## BRADFORD

### Wieczór Lwowa i Wilna

Ponad 300 osób przybyło do sali Cooperative Hall na owiany sercymem i okraszony humorem wieczór Lwowa i Wilna. Imprezę zagał p. Zenon Pietruczki, referent imprezowy Koła S.P.K. a na scenie stanęła grupa dzieci z szarfą narodową *Lwów - Wilno*, spiętą godłem państwowym. Następnie Adas Maliszewski powiedział wiersz „Wierne miasto“, Edzio Węgorzewski — „O mamó“, Januszek Sinicki — „Modra Wisła“ a Bronia Doreńska i Krysią Stanisławczyk recytowały tekst czytanki szkolnej o miastach kresowych.

Program wieczoru wypełnili artyści z Londynu. Ryszard Kiersnowski odczytał trzy własne wiersze, z których najgłębsze wrażenie zrobiło „Muzeum Mickiewicza w Nowogródku“, a następnie w dalszej części programu, jako Winuk Markotny, zaprezentował kilka monologów. Z nowych rzeczy najbardziej oklaskiwano „Operę pokojową“, a z dawnych, niemiernielna już chyba „Marynarke“.  
Poraz pierwszy bawiąc w Bradford p.

## KANCELARIA PRAWNA

pod kierownictwem doktora prawnego  
**S. OLSNICKI**  
Tłumacz przysięgły przy sądach francuskich  
**106, RUE JOUFFROY, PARIS 17-e.**  
Metro Wagram  
Tel. WAGram 88-91  
Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprawowania rodzin itd. Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce  
**Pełnomocnictwa.**

## Wiadomości

Krystyna Ankiewicz z miejsc, a zdol, la sobie widownie ujmującą recytacją na tle akompaniamentu prof. J. Kropiwnickiego poematu Jana Kasprowicza „Na Anioł Pański“. Gorącymi brawami nagrodzono jej recytację wiersza R. Kiersnowskiego „Manifest wiosenny“, a wspaniałą groteską ludową „Strach“ przesądziła że i e raz jeszcze będzie zapraszana do Bradford.

Całości wieczoru zarzucić można tylko jedno, że na wstępie nie znalazło się choć paru minut miejsca na omówienie obecnej doli Polaków w obu miastach, którym wieczór był poświęcony.

## DEWSBURY

### Kłopoty ze szkołą polską

Prowadzona przez koło SPK szkoła polska już nie po raz pierwszy napotyka na brak zrozumienia ze strony miejscowej angielskiej szkoły katolickiej, z której lokalu korzysta. W tym roku nauka jeszcze się nie rozpoczęła, bo początkowo pod niezrozumiałym pretekstem po prostu odmówiono lokalu, a następnie oddano do dyspozycji polskich dzieci pustą jedną salę (gdym potrzebne są co najmniej trzy) tak jakby lekcje można prowadzić na gołej podłodze. Reakcją rodziców i miejscowych działaczy była jednomyślna: „W żadnym wypadku z prowadzenia szkoły polskiej nie zrezygnujemy“. Po trudnych pertraktacjach z miejscowym proboszczem angielskim osiągnięto podstawowe porozumienie i jest nadzieja, że z końcem października lekcje polskie znowu się rozpoczną.

Konieczne trzeba jednak podkreślić, że jest zupełnie niezrozumiałe, dlaczego angielskie zakonnice katolickie, które uczą w miejscowej szkole, wręcz odmawiają dzieci polskie od uczenia się języka czystego, co oburza rodziców. Dzwinnie też wydaje się żądanie, aby nieliczna gromada Polaków (wszystkiego zaledwie 200 osób) wysoko opodatkowała się na rzecz angielskiej szkoły katolickiej (podobno wysunięto sugestie, że ma to być £3.000 rocznie). Cyfra nierealna, pomysł niefortunny. Napewno rodzice polscy, których dzieci korzystają ze szkoły katolickiej świadczą w granicach swoich możliwości na jej potrzeby, ale stosowanie szykan, może mieć jedynie ten skutek, że u wielu zbudzi wątpliwość czy celowe jest w takiej atmosferze posyłanie dzieci do szkoły katolickiej, gdzie z racji swojej polskości spotykają się z przykrościami. Przecież już wcześniej, gdy stało się niemożliwe korzystanie z sali katolickiej, ośrodek polski zmuszony został do korzystania z sali metodystów.

W tym roku zgłoszono na naukę przedmiotów polskich ponad 60 dzieci. Kierownikiem szkoły jest nadal prof. Gerard Białasik. Opiekunem szkoły i przewodniczącym Komitetu Szkolnego jest ks. kan. Franciszek Dzikusko.

## BOLTON

### Rozwój drużyny harcerek im. Ignacego Paderewskiego

Chcieć to móc — mogą sobie powiedzieć działacze harcercy w Bolton. Organizacja harcerców polskiego powstała tu zaledwie przed rokiem. Obecnie mieszna drużyna harcerek i harcercy im. Ignacego Paderewskiego i dwie gromady zuchów: „Wilczki“ i „Krasnoludki“ — liczą łącznie 52 dzieci i młodzieży. Zbiórki odbywają się regularnie w sali przy szkole św. Edmunda po lekcjach szkoły polskiej. Kontakt z manchesterskim hufcem „Gdynia“ jest b. żywy, a drużyna jest w stałym rozwoju.

Drużynowym i organizatorem całej akcji harcerek jest dh. Sylwester Sługocki. Jego przybocznym dh. Błażej Srokowski. Zastępami kierują dh. Izabela Kalinowska, dh. Mirosława Domagała i dh. Jerzy Pupko.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że ogólna ilość dzieci polskich w Bolton nie przekracza 120, w czym część jest jeszcze na prace harcercie za ma! Gdymby wszystkie ośrodki (a wiele z nich ma napewno lepsze warunki działalności niż Bolton) miały w tym procencie zorganiz-

## Jadwiga Otwinowska

# „ICH MI ODE LATA“

Książka dla starszych dzieci i dorastającej młodzieży o „Wielkiej Przygodzie“ młodych bojowników o wolność z okresu walk legionowych i wojny 1919—1920

Cna: 9/- lub \$ 1.25 lub 6 NF

„GRYF“ — 171, Battersea Church Road, London, S. W. 11, i wszystkie księgarnie polskie.

„PRZEGLĄD ZACHODNI“  
miesięcznik  
Zw. Polskich Ziem Zachodnich poświęcony zagadnieniom polsko-niemieckim i Ziemiom Zachodnim.  
Roczna prenumerata 18/- lub 3 dolary  
ZWIĄZEK  
POLSKICH ZIEM ZACHODNICH  
20, Princes Gate, London, S. W. 7.

## społeczne

zwaną młodzież, przyszłość polskości w nowym pokoleniu byłaby zapewniona.

### UCHWAŁA POLAKÓW W MANCHESTER

Na zebraniu ogólnym w Manchesterze na wystąpieniu referatu p. Kazimierza Sabbata „O zadaniach i celach Skarbu Narodowego—Zjednoczenie” oraz sprawozdania z odbytej ostatnio Międzynarodowej Konferencji Skautów w Lizbonie została przyjęta jednogłośnie następująca rezolucja:

Polacy w Manchesterze zgromadzeni na zebraniu w Domu Kombatanta w dniu 15.10. 1961 składają wyrazy uznania dla kierownictwa Związku Harcerstwa Polskiego a w szczególności dla pp. Z. Szadkowskiego i K. Sabbata za ofiarne

walkę w obronie niezależności ZHP i jego praw w międzynarodowym ruchu skautowym.

Zebrani podkreślają, że walka o prawa ZHP jest niczym innym jak fragmentem walki narodu polskiego o jego narodowe i religijne ideały. Ideały te prześladowane i wypaczane w Kraju przez narzucony Polsce reżym komunistyczny, muszą być tym usilniej broniące przez całą niepodległościową emigrację polską.

W chwili obecnej bardziej niż kiedykolwiek polska emigracja niepodległościowa winna zdobyć się na solidarność i ofiarną zarowno w pracy politycznej, — między innymi przez świadczenia na Skarb Narodowy jako podstawę samodzielnego działania politycznego, jak i w pracy społecznej. Celem naszych wysiłków winno być zarowno utrzymanie polskiej rzeszy uchodźczej jak i walka o Polskę prawdziwie wolną i niepodległą.

## PRZEGLĄD SPORTOWY

# POLSKO-NIEMIECKA WOJNA WIZOWA

Niedawno (8.10. br.) odbyło się na stadionie warszawskiej Legii międzynarodowe spotkanie piłkarskie między reprezentacją Polski i Niemiec zachodnich. Mecz wygrali zasłużenie Niemcy 2:0. Spotkanie nie wzbudziło w Polsce większego zainteresowania, choć należało przypuszczać, że właśnie ten mecz — w dodatku w obecnej sytuacji międzynarodowej — ściąganie na stadion komplet widzów (było zaledwie 25.000). Lecz nas interesuje tu mniej samo spotkanie, choć poświęcimy mu kilka zdań, ile echa, jakie na marginesie meczu zanotowano w prasie międzynarodowej.

Powołując się na polską prasę sportową w Kraju stwierdziliśmy tylko chcemy, iż Niemcy grali znacznie lepiej od Polaków. „Bez względu na największe wrazenie na publiczności wywarli niemiecacy napastnicy — pisze warszawski „Przebieg Sportowy”. Dobrze wyszkoleni technicznie, często zmieniający pozycje i wychodzący na czyste pozycje strzałowe, grali zapewne bardziej nowocześnie niż napady wielu innych drużyn zagranicznych, które gościliśmy w Polsce w ostatnich czasach”. Jeśli chodzi o drużynę polską — jak stwierdza kapitan związkowy PZPN Czesław Krug — „zawiedli kompletnie skrzydłowi naszego napadu, więc i cała ofensywa zagrała gorzej niż oczekiwaliśmy”. Tak więc nie było to zbyt ciekawe spotkanie. Tego samego dnia przegrali juniorzy Polski z juniorami Niemiec zach. 5:0 w Gelsenkirchen a inny zespół zremisował z juniorami Niemiec wsch. 2:2.

Na dwa dni przed wyjazdem reprezentacji niemieckiej do Warszawy doszło do poważnego konfliktu z powodu niewydania przez władze reżymowe w Polsce wiz wjazdowych dla 14 niemieckich sprawozdawców prasowych, którzy już zbrali się na lotnisko we Frankfurcie n. M. i mieli odlecieć. Byli to przedstawiciele różnych dzienników, agencji prasowych, radia i telewizji. Co można było zrobić w ostatniej chwili? Pozostających 21 dziennikarzy z wizami postanowiono w imię solidarności zawodowej także nie wykorzystywać wiz. Tak więc ani jeden dziennikarz niemiecki nie wyleciał do Warszawy na ten ważny mecz. Co więcej żadne z pism niemieckich nie umieściło z tego meczu — poza krótką notatką z suchym wynikiem — pełnego sprawozdania.

Na tle tej sprawy doszło także do spięcia między dziennikarzem niemieckim a przewodniczącym Niemieckiego Związku Piłkarskiego dr Pecem Bauwensem, który — mimo sugestii dziennikarzy, by wobec odmowy wiz dla dziennikarzy i piłkarze nie wylatywali do Polski — nie zgodził się na te sugestie tłumacząc się, iż chodzi tu o mecz rewanżowy, co mogłoby strona polska zaskarżyć w międzynarodowej federacji piłkarskiej.

Jakie jest źródło tego nowego sporu między polskimi i niemieckimi kołami sportowymi?

Polska Agencja Prasowa upoważniona została do wydania następującego wyjaśnienia:

„O dziennikarskie wizy wjazdowe do Polski na mecz wróciło się z NRF aż 37 osób, 19 sprawozdawców wizy te zostały udzielone. Nie rozpatrzono natomiast wniosków tych osób, które nie uważały nawet za stosowne podać pisma, jakie reprezentują. Wiadomość opublikowana przez prasę NRF nie odpowiada więc prawdzie i jest jeszcze jednym przykładem wprowadzania przez nią w błąd opinii publicznej.

W tym stanie rzeczy zachowanie się zachodniemieckich dziennikarzy, którzy jak należy sądzić, nie bez udziału władz bońskich podjęli próbę bojkotowania imprezy sportowej w Warszawie — godne jest napiętnowania.

Warto przypomnieć przy tej okazji, że władze NRF niejednokrotnie, bez uzasadnienia odmawiały wiz wjazdowych polskim dziennikarzom i sprawozdawcom sportowym. I tak np. na mecz bokserki w Essen mogło udać się tylko 2 polskich sprawozdawców, gdyż 4 pozostałym władze NRF odmówiły wiz.

W świetle tych faktów nacechowane bezczelnością usiłowania dziennikarzy i prasy NRF stworzenia sztucznego incydentu wokół imprezy sportowej budzić muszą zrozumiałe oburzenie.

Na tym wyjaśnieniu należałoby właściwie poprzestać, gdyby nie to, iż z koleje powstał poważny spór między dziennikarzami niemieckimi a przewodniczącym Niem. Zw. Piłki Nożnej dr Bauwensem, nawet ze sławnym niemieckim trenerem związkowym, Seppem Herbergerem, pod adresem których niektórzy dzienniki niemieckie a zwłaszcza znany „Rheinischer Merkur” (13.10. br.) w artykule pt.: „Dyplomacja niemieckiej piłki nożnej” nie żałuje najostrzejszych nawet słów.

„Prezydent dr Peco Bauwens, który mimo kompromitujących dowodów swojej niedojrzałości politycznej i dyplomatycznej nieumiejętności wciąż jeszcze zasiada w fotelu przewodniczącego, odmówił zagrożenia Polakom odwołania meczu — pisze wyżej wymienione pismo. „Musimy lecieć do Warszawy, gdyż odmówienie wiz jest jedynie odwetem za podobny wypadek, gdy (przed dwoma laty) nie udzielono wiz dwóm dziennikarzom polskim na mecz w Hamburgu. Niech panowie podziękują za to ministerstwu spraw wewnętrznych w Bonn — powiedział Bauwens. Oto odpowiedź udzielona prasie przez przewodniczącego Niemieckiego Związku Piłki Nożnej. Delikatnie mówiąc: to jest bezczelność — czytamy dalej w tym samym artykule.

„Co więcej — wcale mniej skromnie i wcale mniej przyzwoicie niż przewodniczący Niem. Zw. Piłki Nożnej nie wyraził się również do dziennikarzy trener związkowy. „Ha, ha, jakże można odmówić spotkanie między państwowe z powodu niewydania paru wiz”.

To dwie wypowiedzi — jeśli zostały ściśle powtórzone przez wspomniane pismo — świadczą o wzburzonych nastrojach wśród dziennikarzy niemieckich, którzy zapomnieli zupełnie, że władze w Bonn postąpiły podobnie przed dwoma laty. Wprawdzie — jak pamiętamy —

te dwie brakujące wizy zostały wydane przed dwoma laty tak późno tylko dlatego, że polscy dziennikarze za późno się o nie zwrócili do władz niemieckich (w porównaniu z innymi dziennikarzami) i że wizy te zostały jednak wydane. Gdyby dziennikarze ci chcieli, mogli byli wyjechać do Hamburga zdążyliby podobno na mecz. Co więcej, okazało się, że gdy im wiz udzielono obydwa dziennikarze polscy już wyjechali do Szwajcarii.

Trudno nam tu, z nad Tamizy, osądzić kto tu ma rację i jakie były istotne powody tych wzajemnych dokuczliwości czy sztyku. Ze momenty polityczne odgrywają tu także pewną rolę, jeśli nawet nie główną — nie ma wątpliwości. Przed dwoma laty poszkodowani byli jedynie dwaj dziennikarze polscy, tym razem trafilo to w 14 dziennikarzy niemieckich a właściwie w 35. Najwięcej ucierpeli oczywiście czytelnicy, którzy z pewnością chętnie przeczytali by sprawozdania w swoich pismach codziennych czy sportowych.

Trzeba przyznać, że sprawozdania z meczu Polska — Niemcy w prasie polskiej — poza wyżej podanym komunikatem Polskiej Agencji Prasowej — były spokojne, obiektywne i nie ukrywały w szczerych słowach uznania dla wyższego poziomu piłkarstwa niemieckiego. Ciekaw jestem, co będzie z ewent. następnym spotkaniem piłkarskim między tymi dwoma państwami, jeśli w ogóle do niego dojdzie. Następnymi gospodarzami są Niemcy. Jaki będzie z kolei ich „odwet” za tegoroczne wizy? A może jednak zwycięży rozsądek?

Warszawskie „Słowo Powszechne” w artykule pt.: „Po zimnym przysnuciu...” Krzysz polskiej piłki nożnej może przełamać tylko młodzież” pisze o spotkaniu Polska—Niemcy m. in.:

„Dawno już nie zdarzało się, aby w tak grobowym milczeniu opuszczali stadion sportowy widzowie po jakimś widowisku, które wiodło oczekiwania obserwatorów. Tym razem jednak po meczu z NRF, nie słyszeliśmy wśród tysięcy widzów ani ciekawych dyskusji na temat gry poszczególnych formacji, czy też zawodników, ani też ewentualnych zmian jakie należało „przed meczem” dokonać w składzie zespołu. Zawsze bowiem widzowie po przegranym spotkaniu reprezentacji narodowej mają pretensję albo do zawodników. Tym razem było inaczej...”

Wszyscy zdawali sobie sprawę, że nawet sięgnięcie po innych zawodników nie zmieniłoby sytuacji na boisku. Ze nawet wstawienie Hachorka, Zientary, Jarka czy też Norkowskiego dałoby w efekcie to samo zaskoczone widowisko. Nie chodziło bowiem widzom o sam fakt przegranej, chociaż on też się „liczy”, lecz sposób w jaki ta porażka nastąpiła. Dawno już bowiem nie obnażono w tak bezlitosny sposób niskiego poziomu naszej piłki nożnej. Okazało się, że nasi „szybcy” skrzydłowi, jak Lentner czy też Wilczek są niemrawi w stosunku do obrońców, od których nie wymaga się tak dużej szybkości.

Ze sposób myślenia naszych zawodników nie nadąża za biegiem piłki i zmianami zachodzącymi na boisku. Jednym słowem brak było refleksu u wszystkich zawodników... I to właśnie było głównym powodem milczenia w jakim schodzili z trybun Stadionu WP na dziesięć minut przed zakończeniem meczu, poszczególni widzowie. Wcale nie zdziwimy się, jeśli w najbliższym meczu reprezentacji z Danią, trybuny będą świeciły pustkami w jeszcze większym stopniu, aniżeli było podczas spotkania w ubiegłą niedzielę.”

W hali warszawskiej Gwardii odbyły się ciekawe zawody w siatkówkę z reprezentacją Japonii i Polski. W konkurencji żeńskiej przegrały Polki spotkanie z wicemistrzem świata 0:3, reprezentacja męska Polski natomiast wygrała 3:0. Spotkanie oglądało 5.000 widzów.

Drużynowe mistrzostwo Polski w lekkiej atletyce na rok 1961 zdobyła warszawska Legia przed Zawiszą Bydgoszczą i AKS Kraków. Z 12 drużyn w I lidze spadają do II ligi Olimpia Poznań i Czarni Wrocław. Ostatnie zawody odbyły się na stadionie gdańskiej Lechii. W ramach tych zawodów startował w biegu na 5.000 m Kazimierz Zimny, który podjął się próby pobicia rekordu świata. Zapowiedź nie udała się, Zimny uzyskał czas 14:05,2 min. W tym samym biegu startował Krzyszkwski, mimo okaleczonej nogi. Krzyszkwski bieg kulejąc cały czas i zajął 8-me miejsce. (p.h.)

## Z całej Anglii zjechali się uczestnicy harcerskich wypraw żeglarskich, by wspominać niedawne przygody

Tegoroczny Zjazd uczestników popularnych wypraw żeglarskich, organizowanych od lat przez Związek Harcerstwa Polskiego, nie odbył się w Londynie — jak to bywało od lat — a w uroczym „Zdroju”, pałacu-pensjonacie, położonym na południe od Londynu (ok. 45 mil). Zarówno stary „pałac” liczący około 500 czy więcej lat, przepiękna zielen otaczająca pensjonat, śliczny park z sadzawką pełną karpí, prastare (ponad 600-letnie) debny i gościnność gospodarzy (p. Janiszewskiej, p. Nałęcza i p. Buczka) — wszystko to wywarło na uczestnikach Zjazdu, którzy znaleźli się w tej okolicy po raz pierwszy, wielkie wrazenie. A uczestników tych było ok. 40 i zjechali się dosłownie z całej Anglii: z Bradford, Sheffield, Nottingham, Leicester, Birmingham, Swindon i oczywiście z Londynu.

Zjazd trwał pełne dwa dni. Komendantem Zjazdu był druh Jan Sikora a jego pomocnikiem druh Karol Hubert. Za niewątpliwie doskonałe zorganizowanie Zjazdu należy im się pełne uznanie, czemu zresztą uczestnicy Zjazdu dali niejednokrotnie wyraz.

W Złazie wzięli także udział Przewodniczący ZHP Z. Szadkowski, sekretarz generalny ZHP Jan Prokop, komendantka Chorągwi Harcerki W. Brytanii I. Parrys-Lewicka, liczni kierownicy kręgów starszoharcerskich: Witold Szablewski z Sheffield, senior starszego harcerstwa w Anglii Południowej — Olgięd Piętrkowski z Londynu, Benjamin Brzozowski z Nottingham — kierownik 23 okręgu, Zygmunt Podgórski — zastępca kierownika 45 kręgu w Leicester, Jerzy Chmielewski — kierownik 77 kręgu starszoharcerskiego z Londynu, St. Goliński — kierownik 4 kręgu Londyn i inni. Poza tym w Złazie wziął udział prezes Zjednoczenia Polskiego red. P. Hęciak, którego opowiadanie przy ognisku o tym w jaki sposób nie doszło do skutku jego wyprawa na tegoroczne „Polesie” wywołała salwy śmiechu.

Wyprawy żeglarskie ZHP mają dość niezwykły początek. Rok 1945... W Londynie odbywała się defilada zwycięskich wojsk do której nie dopuszczono żołnierzy polskich. Wówczas starsi działacze harcerscy wyjechali na znak protestu poza Londyn, właśnie na rozległe wody Norfolk, aby tam, w zaciszu, przygotować plany przyszłej działalności harcerstwa w walce o niepodległość Polski. I odtąd rok rocznie płynie w miesiącach letnich wiele łodzi żaglowych (w tym roku wzięło udział w wyprawach ponad 80 osób) wypełnionych nie tylko harcerzami i harcerkami, ale i innymi amatorami pięknego sportu żeglarskiego. Tegoroczny meczem gościem, spoz harcerstwa którego niejednokrotnie wspomniano na Złazie, był ks. kan. Franc. Kącki z Birmingham. Po zakończeniu sezonu „czestnicy wypraw spotykają się pewnego dnia np. w „Zdroju” i tu w pogodnym nastroju wspominają swoje „bohaterskie” dzieje i przygody z wypraw.

Pierwszego dnia Złazu zebrano się wieczorem pod pałacem się kominkiem w którym trzaskaly drewna i huczał ogień. Pierwszy zabrał głos komendant Złazu p. J. Sikora, powitałszy w prostych a ujmujących słowach gości i całą brać harcerską. Z kolei przemówił prezes Zjednoczenia red. P. Hęciak. Otrzymałszy — jak mówił — zaproszenia od „wysokich władz” — przygotował się solennie na wyprawę. Zgodnie z instrukcją zabrał konieczne na taką wyprawę przedmioty: od wielkiego śpiwora do jeszcze większego wora marynarskiego do którego wrzucił moc różnych drobniagów i czekał... na rozkaz wyjazdu. Niestety — ktoś zapomniiał podać godzinę odjazdu, miejsce zbiórki i nawet dzień wyjazdu do Norfolk. Złaz wyprawy pozostał tylko Złaz i nadzieja, że w przyszłym roku rzeczywi-

ście nie ominie go „wielka przygoda” na żagłowie.

Zabrał także głos sekretarz generalny Jan Prokop, który przedstawił różne problemy organizacyjne, podzielił się ze swymi obserwacjami z wypraw i podkreślił, iż wyprawy żeglarskie stają się z każdym rokiem coraz popularniejsze a wśród ich uczestników zawiązuje się nie serdecznej przyjaźni, 10-dniowe przeżycia na tej samej łodzi, gdzie wszyscy mają równe prawa jak i równe obowiązki, gdzie nie trudno nieraz o poważne przygody, których się nie zapomina — wszystko to stwarza tę wyjątkową atmosferę, która uderzyć musi każdego uczestnika tych Złazów.

Dla przykładu kilka głosów:  
Basia Szablewska z Sheffield: „Pod wpływem męża wzięłam po raz pierwszy w tym roku udział w wyprawie żeglarskiej. Nie ukrywam, że miałam początkowo prawdziwego „pietra”, nawet się modliłam ze strachu, bo tak mi się to wszystko wydawało groźne. Tyle wody naokoło... Kiedyś zostałam w jolce, która nagle przechyliła się silnie na bok. Woda wlewała się do łodzi, a że lódz także przeciekała o czym nie wiedziałam... Dziś takie przygody należą do moich najmiłszych wspomnień o których opowiadam z dumą. Naturalnie — w przyszłym roku wezmę znowu udział w „Polesiu”, nawet mąż nie będzie musiał namawiać...”

Eugenia Polnikowa z Bradford: „Brać już dwa razy udział w „Polesiu”. Napisalam nawet wiersz na ten temat. Tegoroczne „Polesie” było dla mnie najważniejsze: to bowiem zapoznałam mego obecnego narzeczonego — Jurka Maresza (rodem z Torunia) na jolce „Soraja”. Jurek był sternikiem naszej łodzi. Jak więc Pan widzi wyprawy żeglarskie przyczyniają się także do zawiązywania węzłów małżeńskich — zresztą nie po raz pierwszy...”

Benjamin Brzozowski z Nottingham (przed wojną harcerz chorągwi mazo-wieckiej w Łomży): „Wprawdzie w tym roku nie brałam udziału w „Polesiu”, niemniej przyjechałam na Złaz i to z harcerką Rozalią Głuchowską i z Marianem Olpińskim (nie-harcerz), aby im pokazać Złaz, aby zapoznali się z atmosferą, jaka istnieje wśród uczestników wypraw polskich. Marian Olpiński weźmie z pewnością w przyszłym roku udział w „Polesiu”.

A później przemówił Przewodniczący ZHP Z. Szadkowski. W półgodzinnym przemówieniu, przedstawił p. Szadkowski historię znanej już naszym Czytelnikom tzw. „sprawy harcerskiej” czyli owej niefortunnej decyzji Międzynarodowego Biura Skautowego w Kanadzie o rozwiązaniu polskiego harcerstwa. Przewodniczący ZHP raz jeszcze podkreślił wdzięczność całego harcerstwa dla społeczeństwa polskiego, które stanęło murem za ZHP.

W miłym nastroju upłynął pierwszy wieczór w gościnnym „Zdroju”. M. in. oglądane kapitalne kolorowe fotografie i filmy z wypraw żeglarskich wykonane przez Z. Podgórskiego, Zb. Karwowskiego i W. Szablewskiego. Prawdziwym arcydziełem były zdjęcia robione o wschodzie słońca.

Następnego dnia wysłuchano Mszy św. w pobliskim Liphook, poczym odbyło się pod tym samym ogniskiem wręczenie nagród. Nagrodę im. gen. Andersa otrzymała załoga „Prypaci” pod sternikiem Andrzejem Czerniakiem z Sheffield za najlepszą postawę żeglarską. Za największe szybkości w klasie jachtów (oryginalny totem — dar harcerzy z Kanady) otrzymała załoga „Pińska” pod sternikiem Stanisławem Golińskim a załoga „Brześnia” pod sternikiem Kazimierzem Golińskim — także z Londynu otrzymała nagrodę SPK, którą wręczył red. P. Hęciak.



### OJCIEC ŚWIĘTY OTRZYMAŁ EGZEMPLARZ EWANGELII

Jak donosi krakowski „Tygodnik Powszechny” (nr. 39) ilość wydanych po wojnie w Polsce egzemplarzy tłumaczenia Nowego Testamentu osiągnęła ostatnio milion. Milionowy egzemplarz został ofiarowany papieżowi Janowi XXIII przez tłumacza ks. Eugeniusza Dąbrowskiego.

W specjalnym piśmie, wysłanym na ręce Prymasa Polski, ks. kardynała T. Wyszyńskiego do ks. Dąbrowskiego, Ojciec Święty dziękuje za milionowy egzemplarz tego dzieła i — „wyraża gorące życzenia, aby ta forma apostołstwa przyniosła oczekiwane owoce”. (FEC)

Długimi oklaskami dziękowano autorowi i kompozytorowi popularnej piosenki „Polesie” p. Andrzejni Wilczyńskiej, który wykonał ją na fortepianie przy śpiewie wszystkich uczestników. Przeprowadzona zbiórka na pokrycie wydatków związanych z działalnością międzynarodową ZHP dała sumę £. 9.1.2.

Na zakończenie przyjęto przez akklamację następującą rezolucję:

„Kierownicy Okręgów Starszoharcerskich oraz uczestnicy starszoharcerskich wypraw żeglarskich śródładowych i morskich zebrani na Złazie „Poleszuków” w „Zdroju” pod Londynem w dniach 21 i 22 października br. wyrażają wielką radość z powodu sukcesu odniesionego w Lizbonie przez Przewodniczącego ZHP Zygmunta Szadkowskiego i Komisarza Zagranicznego Kazimierza Sabbata.

Walka prowadzona przez Naczelnictwo ZHP na odcinku międzynarodowego skautingu o pełne prawa dla Związku jest fragmentem realizacji naszego programu niepodległościowego. Zebrani zapewnijają Naczelnictwo ZHP, że starsze harcerstwo w walce tej udziela pełnego poparcia.

Zebrani apelują do braci starszoharcerskiej rozproszonej w wolnym świecie o czynny udział Starszego Harcerstwa w tej akcji przez wzmocnienie działalności Kręgów Starszoharcerskich, zwróciłości ideowej i organizacyjnej oraz finansowego wsparcia Naczelnictwa w akcji prowadzonej na odcinku międzynarodowego skautingu”.

Miłym zakończeniem Złazu w „Zdroju” było wręczenie przez Jana Sikorę bukietu kwiatów i bombonierek gospo. ni „Zdroju” p. Janiszewskiej i odpiewania na cześć gospodarzy „Sto lat”. Za ten dowód pamięci i uznania gospodarze zrewanżowali się toastem ufundowanym dla wszystkich uczestników Złazu. W tej miłej atmosferze rozjechały się pod wieczór wszystkie samochody do swoich stron domowych a wielki autobus zabrał „Londyńczyków” do stolicy. Ten Złaz pozostanie na długo w pamięci jego uczestników. (p. h.)

# NIE STRACH LECZ NIENAWIŚĆ

(Dokończenie ze str. 1)

Lady Summerskill, b. minister rządu Labour Party, w dramatycznych słowach oświadczyła, że Związek Sow. przez wybuch tej bomby i wzmożenie radioaktywności świadomie „dąży do wywołania ulomności w dzieciach dziesiąt żyjących. Sowiety będą odpowiedzialne za okropne uszkodzenia wśród najbardziej bezbronnej części ludzkości”.

Sprawa została również podjęta w Organizacji Narodów Zjednoczonych. Mianowicie 3 państwa Skandynawskie oraz Islandia, Kanada i Japonia opracowały wniosek potępiający straszliwe eksperymenty Nikity Chruszczowa. Losy tego wniosku były jednak niejasne wobec istnienia silnego liczebnie w O.N.Z. bloku (tzw. państw neutralistycznych, których moralność wyraża się w uniewinnianiu każdej zbrodni Sowietów, a w potępieniu przy każdej sposobności Zachodu).

Parlament brytyjski zajął zresztą ostre stanowisko w ogólnych sprawach międzynarodowych. Pan Gaitskell przypomniał oświadczenie Chruszczowa ze stycznia 1960 r., w którym ten stary cynik ciskał grozy na tych, którzy rzekomo chcą pogwałcić morderium w sprawie wybuchów atomowych W r. 1961 sam dokonał takiego gwałtu.

Lord Ayon (Sir Anthony Eden) wystąpił przeciwko polityce appeasementu. „Anglia nie może przyjmować serii dyktatów jeden po drugim”. Zwrócił on uwagę, że oprócz Berlina punkty zapalne przygotowane przez Sowiety znajdują się w Zatoce Perської, w południowo-wschodniej Azji i w Tybecie. W Izbie Lordów wszyscy zlekceważyli i wymiślili wywody marsz. Lorda Montgomery, który pofatygował się do Chin na to tylko, by przyjąć za swoje wszystkie postulaty międzynarodowego komunizmu w Europie, w Azji i na Pacyfiku.

P. Heath wyraził pogląd rządu, że jeżeli Chruszczow postanowił sobie umocnić Wschodnie Niemcy, by znaleźć się w sytuacji umożliwiającej podminowanie Zach. Berlina i zagrożenie Zachodnim Niemcom oraz innym krajom europejskim, to te zamierzenia się nie udać i nie będą możliwe.

Wreszcie premier Macmillan, przemawiając na zakończenie debaty, oświadczył: „Muszę powiedzieć zupełnie jasno Izbie Gmin, że nie zamierzamy się powołać pod broń rezerwistów, jeżeli dalsze pogorszenie się sytuacji będzie nakazywało powzięcie tej decyzji”.

Jak więc widzimy stanowisko rządu brytyjskiego zaostrzyło się na skutek zarozumiałej mowy nazbyt siebie pewnego Chruszczowa. Wypada jeszcze wspomnieć, że p. Gaitskell w

mowie swej wypowiedział się w imieniu Labour Party za uznaniem granicy na Odrze i Nysie, przy czym oświadczył, że nie jest to sprawa dotycząca przede wszystkim Rosji. Jest to sprawa stosunku Niemców do innych wschodnio-europejskich krajów a zwłaszcza Polski. Sprawa Odry i Nysy była wysunięta w innych jeszcze przemówieniach, mianowicie w Izbie Lordów mówił o niej lord Ogmore.

**R**ZĄD amerykański zareagował na brutalną i cyniczną politykę straszenia przez Chruszczowa oświadczeniem, które zgłosił za wiedzą Kennedy'ego zastępca sekretarza dla spraw obrony, Gilpatrick. Oświadczył on, że amerykańskie bronie nuklearne liczą się na dziesiątki tysięcy i gdyby Sowiety zaatakowały z nagłą Stany Zjednoczone bombami wodorowymi, Ameryka będzie zdolna odpowiedzieć na to takim samym atakiem, jeśli nie większym. Oświadczenie to poparł sekr. stanu Rusk, który zapewnił, że Ameryka nie rokuje z Sowietami z pozycji słabości.

Zdaje się, że Chruszczow przeciągnął strunę w straszeniu, naigrzywniając się z Zachodu i zapewniając, że zdola prześcignąć kraje Europy Zachodniej i Amerykę.

Jest on zresztą zajęty i chce, by ludzie w Rosji tym się zajmowali — mianowicie napaściami na grupę antypartyjną Mołotowa, Woroszyłowa i in. a także potępieniem komunistów albańskich za ich „dogmatyzm”. Przeciwno tym dwóm niebezpieczeństwom zwraca on uwagę kongresu. Dlaczego to robi trudno dać ostateczną odpowiedź. Walki z odchyleniami doktrynalnymi partii komunistycznej są stałym rekwizytem polityki komu-

nistycznej, gdyż umożliwiają każdorazowemu tyranowi pozbycie się przeciwników. Są zwykle zapowiedzią terroru, choć równocześnie umożliwiają przedstawienie opinii światowej każdorazowego dyktatora jako mniej wojowniczego i bardziej liberalnego od „czerwonych owiec” jak Mołotow, Maleńkow itd.

**P**REMIER chiński Cziu En-lai poparł pośrednio albańskich komunistów, którzy na kongres nie byli zaproszeni, ale jednocześnie solidaryzował się całkowicie z polityką Chruszczowa. Wystąpienie jego przeciw komunistom albańskim, wrogom Tita, może też być zapowiedzią nowego flirtu z dyktatorem jugosłowiańskim.

Ogłoszono właśnie specjalne wyniki wyborów do parlamentu tureckiego. Okazuje się, że partii republikańskiej, sprzyjającej obecnemu reżymowi, przyznano 173 mandaty w Zgromadzeniu, a 36 w Senacie. „Partia Sprawiedliwości” następczyni stronnictwa powieszonego Menderesa ma 158 mandatów w Zgromadzeniu a 70 w Senacie. Republikańska chłopka partia ma 54 w Zgromadzeniu a 16 w Senacie. Nowoturecka partia ma 65 w Zgromadzeniu, a 28 w Senacie. Wytworzyła się kłopotliwa sytuacja, gdyż polityka obecnego rządu nie znalazła pełnego poparcia w opinii publicznej. Głowa państwa, gen. Gursel, nawołuje do rządu koalicyjnego czterech stronnictw i przestrzega przed polityką stronnictwa, która zniszczyła reżym Menderesa, lecz Stronnictwo „Sprawiedliwości” nie chce takiej koalicji. Obecnie mówi się o porozumieniu partii republikańskiej b. prezydenta İnönü z partią nowoturecką. Z zandara pewno kryje się dyktatura wojskowa.

R. P.

# NIENAKORZYSTANA OKAZJA

(Dokończenie ze str. 5)

Jest to ich duży sukces. Niestety, wywiad ten równocześnie wykazał, że emigracje polityczne ujarzmionych narodów nie zdobyły się dotychczas na wypracowanie jakiejś wspólnej politycznej koncepcji. Pan ambasador Morawski, podkreślając z uznaniem proklamowaną przez gen. de Gaulle'a zasadę samostanowienia narodów, dodał, że Prezydent Republiki cieszy się w krajach ujarzmionych tym większą popularnością, gdyż w jego Europie, Europie ojczyzn, łatwiej się dla nich znajduje miejsce.

Niewątpliwie Człowiek 18 Czerwca skupia na sobie uwagę naszych krajów. Ale czy rzeczywiście Europa ojczyzn jest naszym dążeniem? Czy ciągle jeszcze chcemy widzieć Polskę położoną między dwoma kolosami — Niemcami i Rosją? Czy z wydarzeń, których sami byliśmy świadkami, nie chcemy wyciągać żadnych wniosków.

Prawie przed dwoma laty pisałem na tym miejscu o „Europie ojczyzn” i „ojczyźnie europejskiej”. Zapytywałem, dlaczego Egzekutywa Zjed-

noczenia Narodowego nie interesuje się bliżej prądami federalistycznymi i procesem unifikacji europejskiej. W liście do redakcji p. minister J. Starzewski wyjaśnił wówczas, że „jeśli chodzi o tzw. małą zjednoczoną Europę, Europę sześciu, ośrodek TRJN nie miał potrzeby ani możliwości zajmowania stanowiska w tej sprawie, pozostawiając to organizacjom społecznym, takim właśnie jak Związek Federalistów Polskich”.

Ostatnia sesja ACEN-u i wywiad ogłoszony w „Figaro” był świetną okazją dla podkreślenia naszego stanowiska. To nie zostało zrobione. I zrobione być nie mogło. Jeśli bowiem pionierską robotę polityczną pozostawia się organizacjom społecznym, czynniki polityczne — volens nolens — zmuszone są do powtarzania oklepanych prawd, trzymać się kurczowo przestarzałych koncepcji.

O przebiegu sesji ACEN-u napiszę w następującej korespondencji.

Stanisław Paczyński

## Prymas Polski Członkiem Honorowym Fundacji Paderewskiego

Założona w r. 1948 przez Edwarda S. Witkowskiego Fundacja imienia Paderewskiego prowadzi coraz szerszą i intensywniejszą działalność. W ciągu kilkunastu lat istnienia potrafiła sobie zdobyć szereg członków czynnych i szczerych ofiarodawców, co umożliwiła jej udzielanie szeroko zakrojonej pomocy stypendialnej. Fundacja stara się pomagać wychowankom uniwersytetów polskich, zwłaszcza Katolickiego Uniwersytetu w Lublinie, który zawsze tak blisko był związany z osobą i działalnością wychowawczą kardynała Stefana Wyszyńskiego.

Niedawno prezes Fundacji zwrócił się w imieniu jej zarządu do Księdza Prymasa z prośbą o przyjęcie członkostwa honorowego. W odpowiedzi, w liście z dnia

3 października br., ksiądz Prymas pisze m. in.: „Przyjmuję tę godność, jako wyraz uznania dla pracy Waszej Fundacji, i jako wyraz mojej wdzięczności za okazywanie Rodakom pomocy w studiach. Składam Panu Prezesowi i Zarządowi Fundacji podziękowanie za ofiarowaną mi godność i zapewniam o mojej gotowości współpracy, w miarę jak czas i warunki na to mi pozwolą. Proszę przyjąć wyrazy mej czci i błogosławieństwo prymasowskie”.

Oby piękne słowa uznania ze strony tak bardzo wysokiego autorytetu moralnego, były bodźcem i zachętą dla wielu Polaków Amerykanów polskiego pochodzenia, do przyłączenia się do wysiłków i prac, tej godnej poparcia Fundacji.

## KRONIKA TYGODNIA

17 października  
Amerykanie wypróbowali nowy samolot, który osiągnął szybkość 6.308 mil na godzinę. Samolot osiąga szybkość sześć razy większą od szybkości głosu.

18 października  
W Paryżu doszło do wielkich demonstracji ulicznych zorganizowanych przez Algierczyków. Policja aresztowała 11.500 demonstrantów z których 1.500 zostało natychmiast deportowanych do Algierii. Policja używając broni zastrzeliła 3 Algierczyków.

19 października  
Delegat Stanów Zjednoczonych w ONZ Stevenson, oświadczył w Nowym Jorku, że dopóki nie będzie podpisany układ o nieużyciu broni atomowej, Stany Zjednoczone muszą podjąć wszelkie konieczne kroki dla ochrony własnego bezpieczeństwa jak i pozostałego świata.

20 października  
Przemawiając w imieniu Kanady, Islandii, Japonii, Norwegii i Szwecji przedstawiciel Szwecji w ONZ, Haekkerup, uzasadził konieczność przyjęcia apelu przez wszystkie narody zjednoczone, by Rosja Sow. nie przeprowadziła wybuchu 50-megatonowej bomby atomowej, którą groził Chruszczow na kongresie partii komunistycznych w Moskwie.

21 października  
Amerykański zastępca sekretarza obrony, Gilpatrick, oświadczył, iż Stany

Zjednoczone mają dziesiątki tysięcy bomb atomowych.

Policja w Londynie aresztowała 480 osób, które demonstrowały przed ambasadą sowiecką na znak protestu przeciwko zamiarowi użycia przez Rosję Sowiecką w serii przeprowadzanych obecnie wybuchów 50 - megatonowej bomby atomowej.

22 października  
Na pograniczu Berlina zachodniego i wschodniego doszło do poważnego incydentu, gdy policja wschodnio-niemiecka nie chciała przepuścić do wschodniego Berlina samochodu z obywatelami amerykańskimi. Amerykanie zaalarmowali czołgi i oddziały pancerne nadziskiem których policjanci wschodnio-niemieccy przepuścili Amerykanów.

23 października  
Rosja Sow. dokonała na Nowej Ziemi wybuchu 50-megatonowej bomby atomowej. Wiadomość o tym wybuchu wywołała oburzenie i protesty w całym świecie.

24 października  
Na podstawie nowej konstytucji ogłoszonej w dniu wczorajszym Malta stanie się państwem. W. Brytania zachowa swe prawa nad bazami morskimi oraz pewien ograniczony wpływ nad sprawami obrony, bezpieczeństwa wewnętrznego i polityką zagraniczną państwa Malty.

## fraszki

### ZMIENIĆ PRZYSŁOWIE

Dobrze. Lecz co będzie teraz?

Nie tylko zmienić stare przysłowia nasze:

Zamiast: „Głupi na sera”: „Nie dmuchaj w syryjską kaszę”!

### DLA O. N. Z.

Radźcie żwawo i dostojnie

Jak w Katandze przegrać wojnę!

### DLA MELCHIORA WAŃKOWICZA

Jeśli cię przyciśnie bida,

Chwał Gomulkę — Pax to wyda!

### DLA ULBRICHTA

Nie strasz wojną, nie bądź głupi;

Wkoło ciebie zapach trupi!

### DLA PREZYDENTA NKRUMY

Nie bądź naiwny jak dziecko:

— Niezależny pro-sowiecko!

Michał Radło

**SZYBKO I TANIO!**  
Biuletyny, ulotki reklamowe  
drukiem jedno- i wielobrawne  
wykonują  
**ZAKŁADY GRAFICZNE**  
**GRYF Printers (HC) Ltd**  
171, Battersea Church Rd.,  
LONDON, S. W. 11.  
Telefon: BAT 0879

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii sh. 1/3. — we Francji NF 0.75. — w Austrii 1.60 Sch — w Belgii 7 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf — w Portugalii 3 esc — w Szwecji 90 öre. — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh 9d. — w Argentynie \$0.20 (w przeliczeniu). — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjednoczonych 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy płatna z góry) Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII: „Gryf” Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd. London, S.W.11; miesięcznie 6/- kwartalnie 16/6, rocznie £30.0. Zmiana adresu ls. — W BELGII: miesięcznie frb 25/- kwartalnie frb 75/- Mrs J. Korab-Brzozowska-Casny 116, rue Joseph II, Bruxelles 4; wpłacając na rachunek pocztowy: J Korab-Brzozowska-Casny, nr 7315.20, podając swój dokladny adres. — FRANCAJA: N.F.: kwart 8.00, półr 15.00, rocznie 28.00. Adm.in „Syrena” 20, rue Legendre, Paris 17. Konto poczt.: Edit El KA-Paris 5507-30; „Li bella” Librairie, 12 rue St. Louis-en-l'Isle Paris IV; konto poczt. Paris ce 565150. Francja Północna: inż Eugeniusz Tuszewski, 107 rue Royale Lille (Nord) tel. 558-50. Dep Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyński, Ecole des Filles, La Penne sur l'auveaune (Bouches-du-Rhône) — W HOLANDII: mies 1/2, kwart 4/6, wpłacając przez poczt.: Fr. Małeczki Pulpenlaan 17, Lindenheuvel Geleen (L.). — W NIEMCZACH: Stani sław Mikieciuk, (13b) München, 45, Gabelnerstrasse 7/1. — W NORWEGII: koron: mies 4, kwart 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Post

box 11, Oslo. — W PORTUGALII: kwart 35 esc, rocz 120; A Zielński Lisboa Central Caixa Postal Nr 110. — W SZWAJCARII: fr.szw mies 2.00 awart 5.50; Maria Wasung, 6, rue des Lilas, Genève i Janusz Rakowski Mainaustr. 28, Zurich. — W SZWECJI: koron: mies 3.60, kwart 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy Jungfrugatan 30/11, Stockholm — WE WŁOSZACH: lirów: kwart 700; W Zahorski Associazione Combatt Po lacchi Via Licia 19-9 Roma; należność wpłacać przekazem pocztowym. — W ARGENTynie: prenumerata roczna \$8.00 (w przeliczeniu); Tadusz Dąbrowski, Libreria Polaca” Serrano 2076 Buenos Aires — W BRA ZYLI: półrocznie \$4.00, rocznie \$8.00; Z Kiełlińska Av Batel 1514 Curitiba, Parana — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty Ltd, Daking House, Rawson Place Sydney; „Spotem” 64, Tapleys Hill Rd, Royal Park, Adelaide SA; kwart £1.00A rocznie £3.15.0A. — W KANA DZIE: rocznie \$8.00; „Gryf” London. — W PŁD AFRYCE: kwart 16/6 rocznie — 60/-; prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna: \$2.10 półroczna: \$4.00 Przedstawicielstwa: „Gryf Publications” A. Biela

kowski 738 Hampton A. Schenectady N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave. Chicago 22 Ill.; „Księgarnia Ludowa” L. Zukowski, 5347, Chene St. Detroit 11 Mich USA

CENA OGŁOSZEN: za jeden cal przez jeden tam £1.5.0, wzgl 1 em przez jeden tam 7.50 NF Przyjmuje: GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; Adm „Syrena” 20 rue Legendre, Paris 17 tel WAGram 0045; Carlton Berry Ltd Gr Buildings, Trafalgar Sq, London W C 2; lub Odra Press Ltd, 20, Queens Gate Terrace, S. W. 7. Tel KN1 6855

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji i Administracji: „Gryf” 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11. Tel. BATTERSEA 1445. We Francji: „Syrena”, 20 rue Legendre, Paris 17. Tel. WAGram 0045. Konto pocztowe: Editions EL KA c.c. Paris 5507-30.